NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 6 maja 1911. Nr. 18.

Rozruchy antysemickie w Karowie.

(Treść na str. 2).



Nr. 18. „Nowości illustrowanych" zawiera: Południowi Słowianie w Krakowie. — Zgon wybitnego literata. — Wystawa wynalazków polskich. — Z Meksyku. — Oryginalne wykopaliska. — Prace nad Wisłą. — Wycieczka lwowskiej młodzieży technickiej. — Inspektorat kolejowy w Krakowie. — Wydzierżawienie teatru krakowskiego. — Echa krwawych zajść na Uniwersytecie lwowskim.

Rozruchy antysemickie w Karowie.

(Do illustracyi tytułowej).

Spokojna wioszczyna wschodnio-galicyjska, Karów w powiecie Rawskim, była w ubiegłym tygodniu widownią rozruchów, które wobec rozpolitykowania tamtejszej ludności i podniecenia alkoholem w okresie świątecznym mogły łatwo przybrać rozmiary o skutkach, na razie nawet przewidzieć się nie dających. Prasa codzienna w pierwszej chwili nadała im charakter poważnych rozruchów na tle antiżydowskim, zasięgnięte jednak na miejscu informacye przekonały, iż miało się do czynienia ze zwykłymi wybrykami jednostek.

W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych według starego stylu dwaj uhnowscy handlarze bydła, przejeżdżając przez wieś Karów, mieli zabrać od jednego z tamtejszych włościan zakupioną krowę. Ponieważ gospodarz wzbraniał się zadość uczynić ich żądaniu, tłómacząc się uroczystem świętem, przyszło do sprzeczki, wśród której jednego z kupców żydowskich pobito do krwi i zabrano mu wóz i konie. Miał to być odwet ze strony jednego z mieszkańców Karowa za pobicie go przez tego samego żyda na kilka dni przedtem podczas jarmarku w Uhnowie.

Na drugi dzień rano patrolujący we wsi żandarm chciał wychodzącego z cerkwi sprawcę wspomnianej awantury aresztować i wezwał obecnego przy tem wójta do dania mu pomocy. Wójt jednak wzbraniał się interweniować, a na powtórne ostre wezwanie żandarma krzyknąć miał: Hura chłopy na żandarma... Zachęta poskutkowała. Kilku chłopów rzuciło się na żandarma, chcąc mu wydrzeć karabin, równocześnie zaś począł ktoś na trąbce straży ogniowej trąbić na alarm, a ludność poturbowała stojących w grupkach żydów, niektórych z nich dość dotkliwie.

Sprowadzono natychmiast posiłki z okolicznych posterunków żandarmeryi, które jednak wobec przeważającej liczby wzburzonych chłopów okazały się za słabe.

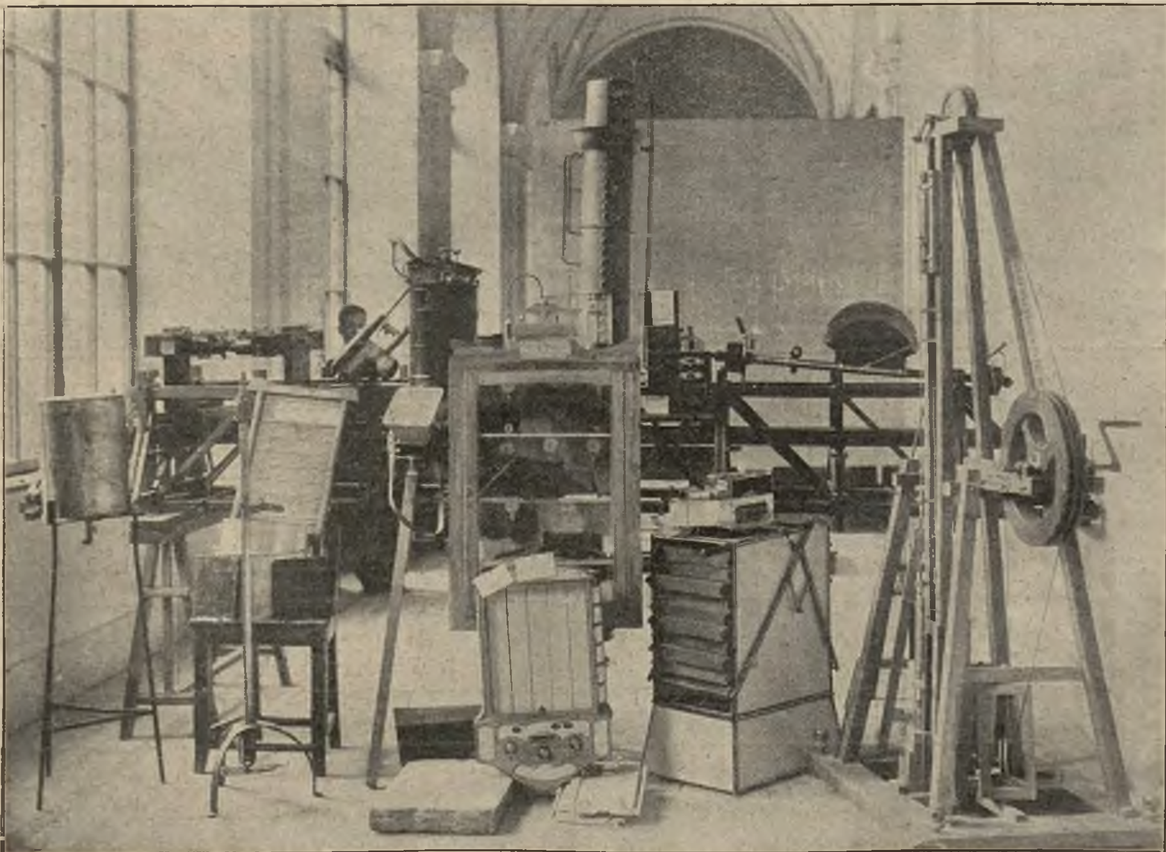
W międzyczasie nadjechało jeszcze trzech uhnowskich żydów i próbowali ująć się za pobitym poprzedniego dnia współwyznawcą. Zażądali od chłopów oddania wozu i koni, podrażnieni jednak Karowianie rzucili się na nich, a przejeżdżającego właśnie rabina uhnowskiego ściągnięto gwałtem z fury. Udało mu się jednak uciec i skończyło się tylko na przestrachu.

O zajściach zawiadomiono telegraficznie starostwo w Rawie Ruskiej, które natychmiast wydelegowało na miejsce jednego z urzędników. Wobec groźnej postawy tłumu, a zbyt małej liczby żandarmów, zażądał on asystencyi wojskowej, celem uniknięcia dalszych rozruchów i odprowadzenia do sądu aresztowanych chłopów. Aż do przybycia wojska pilnowała tymczasem spokoju we wsi żandarmerya.

W nocy przybyło z Rawy siedmdziesięciu żołnierzy, którzy nad ranem odprowadzili do sądu dwudziestu pięciu aresztowanych ekscedentów, między nimi i wójta, Nykołę Kota.

Ogółem poraniono ciężej czterech żydów i woźnicę rabina.

Illustracya nasza przedstawia chwilę napadu rozjuszonego tłumu na wóz, na którym znajdował się rabin uhnowski.



Wystawa wynalazków polskich: Widok części sali wykładowej politechniki lwowskiej, gdzie pomieszczono wystawę.

Wystawa wynalazków polskich.

We Lwowie otwarto w tych dniach zajmującą wystawę. Przedmiotem jej są wynalazki polskie ostatniej doby. Jeżeli zważymy, ile genialnych czasem, a przynajmniej pożytecznych pomysłów z dziedzin różnych marnuje się u nas przez brak zainteresowania się niemi ze strony społeczeństwa i jego poparcia, przyklasnąć będziemy musieli tej wystawie, jako rzeczy potrzebnej, która może dla naszej kultury być bardzo doniosłą w skutkach.



Wystawa wynalazków polskich: Członkowie towarzystwa politechnicznego we Lwowie, zwiedzający gremialnie wystawę przed gmachem politechniki.
(Fot. M. Münz, Lwów).

W sali architektury w gmachu politechniki pomieszczono sporą ilość okazów. Są to wynalazki z zakresu wiertnictwa inż. Wolskiego i dr. St. Dunikowskiego, p. Warmiczki, Izdebskiego i Wygnańca z zakresu kolejnictwa, p. Mazurkiewicza z zakresu stolarstwa meblowego, inż. Spero z budownictwa, p. Lorenza z dziedziny gorzelnictwa, pp. Akslera i Świeżego z zakresu chemii, p. Książkiewicza z działu blacharstwa, p. Suplaka z działu ślusarstwa. Widzimy nadto sprzedany do Anglii karabin inż. Wesołowskiego, aparat do telefonowania i telegrafowania ze statków pp. Bojarskich, do zabezpieczania kas inż. Piotrowskiego, maszynkę do wytwarzania lodu p. Danielca i w. i.

Wystawa ta jest robotą przedwstępną do założenia stałego muzeum polskich wynalazków, które powstać ma we Lwowie i po 15 latach przejdzie na własność gminy. Przez cały czas jej trwania odbywać się będą wykłady z demonstracyami, wygłaszane przez samych wynalazców.

Uroczyste otwarcie odbyło się w obecności prezydenta Ciuchcińskiego i wielu innych wybitnych osób, przyczem przemawiali pp. Ciuchciński, red. Korosteński i prorektor Pawlewski.

Illustracye nasze przedstawiają grupę członków tow. politechnicznego we Lwowie oraz widok ogólny wystawy.

Oryginalne wykopaliska.

Wyspa Korfu, z pomiędzy wysp Jońskich najbardziej na północ wysunięta, jest dziś bardzo głośna. Z dwóch mianowicie powodów. Bawi tam na „wywczasach“ cesarz niemiecki Wilhelm, co już wystarcza, by o tej miejscowości mówiono we wszystkich stronach świata, nadto dokonano tam niedawno sensacyjnego odkrycia szczątków starodawnej świątyni.

Przeszłość wyspy Korfu sięga czasów bardzo zamierzchłych. Znana była bardzo dobrze w czasach potęgi cesarstwa greckiego, pod którego władztwem, podówczas pod nazwą Korkyry, się znajdowała. Niektórzy uczeni identyfikują ją — prawdopodobnie fałszywie — ze znaną z poezyi Homera Scherią. Na pewne jednak odegrała ona doniosłą rolę w historycznych dziejach Grecyi.

Stolica starodawna tej wyspy, która niegdyś stanowiła niepodległe państwo, miasto Korkyra, z biegiem lat upadło i poszło zupełnie w niepamięć a na miejsce jego wyrosła w czasach późniejszych wioska Garica.

Uczeni europejscy niejednokrotnie kierowali swe badania z dziedziny archeologii ku terenom wspomnianej wyspy, w przekonaniu, że znajdą tam bogate materyały. Istotnie zdołano w ciągu ostatnich dziesiątek lat wydobyć na powierzchnię ziemi dużo przepięknych zabytków sztuki i architektury greckiej.

Zwłaszcza bogato przedstawia się plon ostatnich usiłowań w tym kierunku, podjętych przez grupę greckich uczonych, dr. Versakisem na czele. Na miejscu mianowicie, gdzie wznosiło się miasto Korkyra, odkopano wcale dobrze zachowaną rzeźbę z świątyni greckiej, pochodzącej wedle orzeczenia archeologów z VII. w. przed Chrystusem. Ogromnie interesujące są zwłaszcza szczątki olbrzymiego posągu Gorgi, pewnej nadnaturalnej istoty z mitologii greckiej.

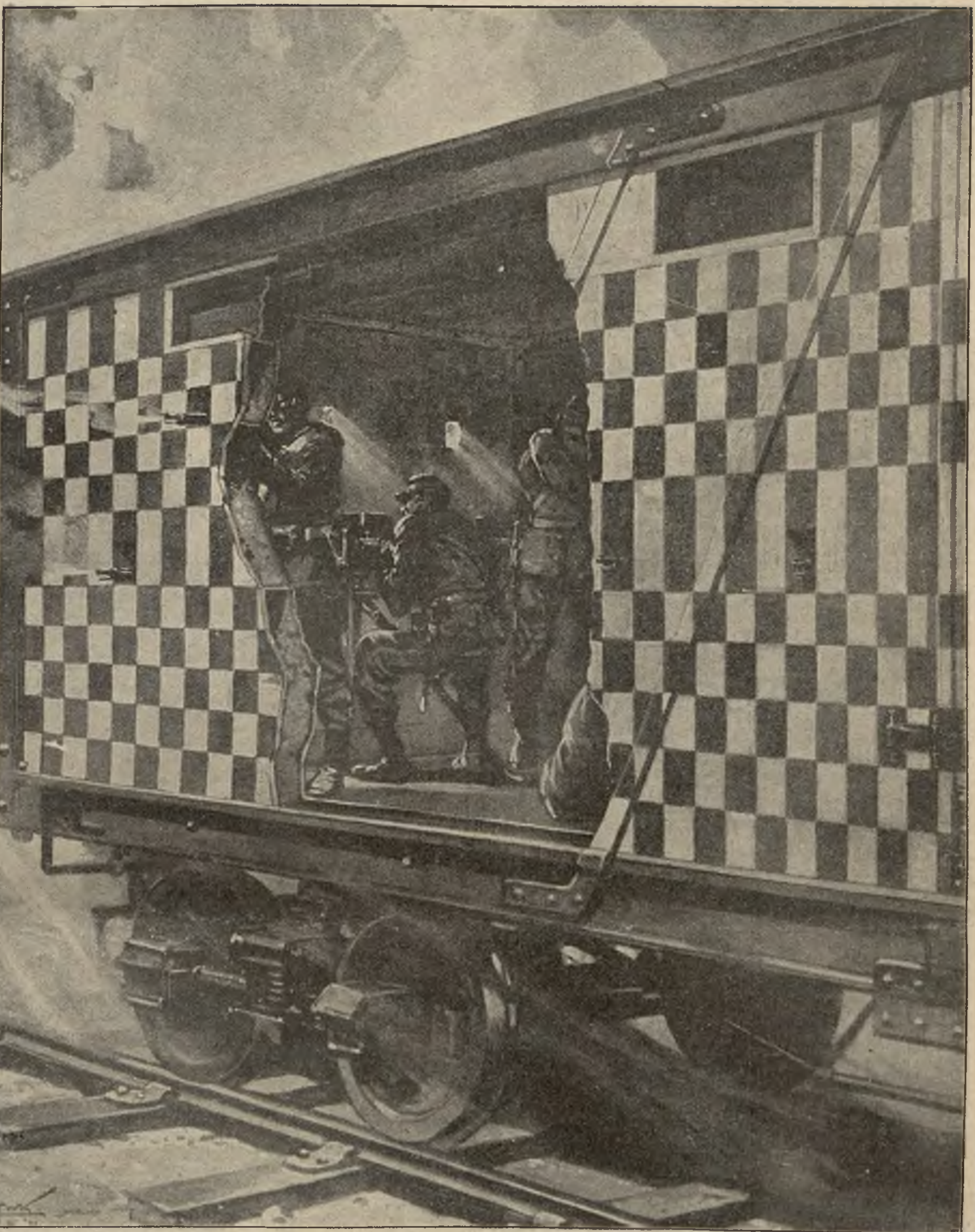
Cesarz Wilhelm nie omieszkał oczywiście zjawić się na miejscu dokonanych odkryć. Oglądał najważniejsze szczątki posągu i objaśniał „fachowo“ ich znaczenie. Potrafił nawet uzyskać od króla greckiego prawo prowadzenia dalszych prac w starodawnej Korkyrze dla uczonych niemieckich.

Zdjęcie fotograficzne dwóch szczątków wspaniałego zabytku, odnalezionego na Korkyrze, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Zgon wybitnego literata.

Umarł Stanisław Brzozowski. Nie żyje człowiek, którego zarówno życie jak i działalność literacka wywołały tyle sprzecznych sądów, którego jednak, bez względu na prawdę lub fałsz czynionych mu zarzutów, każdy nieuprzedzony uznać musi za jednostkę niezwykle wybitną i uzdolnioną.

S. p. Brzozowski pracował na wielu polach. Spuścizna jego obejmuje studya filozoficzne, szkice literackie, powieści i utwory dramatyczne. Jako krytyk odznaczał się bez wątpienia bystrością sądu, bywał jednak częstokroć jednostronny i z niepohamowaną namiętnością potępiał, rzec można nawet piętnował kierunki literackie i dzieła, które uważał za chybione i szkodliwe. Najklasyczniejszym tego przykładem było jego ostre wystąpienie przeciw Sienkiewiczowi. Zaszło ono w chwili, gdy kult największego powieściopisarza polskiego doszedł do zenitu i rzeczywiście miał pewne cechy przesady. Atoli Brzozowski, słusznie wytykając pewne błędy, a szczególnie niezadowolony ze sposobu przedstawiania przeszłości narodowej przez Sienkiewicza, popadł w drugą ostateczność i przez pewien czas prowadził przeciw niemu formalną kampanię, a zapatrywania jego znalazły wielką liczbę zwolenników. Równie bezwzględnie występował Brzozowski przeciw Chimerze i kie-



Z Meksyku: Wagon pociągu wojskowego, używanego przez rząd w walce z powstańcami.



Oryginalne wykopaliska: Tułów Gorgi z pięknym reliefem.



Oryginalne wykopaliska: Głowa Gorgi.

runkowi literackiemu Przesmyckiego, polegającemu na zasadzie „sztuka dla sztuki“.

Najwydatniejsza liczebnie i jakościowo doba twórczości Brzozowskiego przypada na ostatnie lata jego życie, kiedy wygnany z kraju ciężkiemi lecz bądź co bądź nieudowodnionemi oskarżeniami, osiadł w Florencyi i mimo trawiącej jego organizm choroby oddał się gorączkowej pracy. Najwyżej pod względem artystycznym stanął w powieści „Płomienie“, której pomysł i forma oddziałała na tak oryginalnego nawet autora, jak Żeromski. Głębokością i bystrością sądu odznaczają się studya literackie i filozoficzne, zebrane w dwu wielkich tomach „Legenda młodej Polski“ i „Idee“. Ostatniem dziełem zmarłego była na krótko przed śmiercią ogłoszona powieść „Sam pośród ludzi“.



Z Meksyku: Grupa naczelników powstania — od strony lewej ku prawej: Generał Pasqual Orozco, prowizoryczny prezydent Francisco Madero, José Garibaldi, Raul Madero, Francisco Gonzales. Tło tworzą mury miasta Chihuahua.

Brzozowski zajmie w dziejach piśmiennictwa polskiego bardzo wybitne stanowisko zarówno ze względu na wartość jego własnych dzieł, jak i na wpływ, który wywarł na współczesne pokolenie.

Jak wspomnieliśmy wyżej, zwalczał on namiętnie wszechwładne do niedawna w literaturze naszej hasło „czystej sztuki“. W przeciwieństwie do tego hasła był on zwolennikiem twórczości tendencyjnej i nietylko sam w tym duchu pisał, lecz oceniając



Zgon wybitnego literata: Zmarły Stanisław Brzozowski.

dzieła innych, analizował przedewszystkiem odzwierciedlające się w nich idee społeczne i polityczne. To wyjaśnia nam zawziętość jego polemiczną, wyjaśnia jego ostrą krytykę „Trylogii“, która jako apoteoza Polski szlacheckiej, raziła fanatycznego zwolennika wszechwładzy ludu, wyjaśnia wreszcie jego wstręt do sztuki, tylko rozkosz estetyczną mającej na celu. Nie ulega wątpliwości, że często popadał w drugą ostateczność, ale w każdym razie czynił to z ogromnym zapasem talentu, wiedzy i bystrości.



Południowi Słowianie w Krakowie: Uczestnicy zebrania w sali saskiej; w pierwszym rzędzie siedzą od lewej ku prawej pp.: Jelovczik, naczelnik „Orłów“, Stefe, redaktor „Slovenca“, Maszic, prezes „Danicy“, I. Kregar, wiceprezydent izby handlowej i przemysłowej w Lublanie, marszałek sejmu Krainy, poseł Szuklje (X), wicemarszałek ks. poseł Lampe, prof. dr. Zdziechowski, ks. kanonik poseł Koblar i ks. dr. Lenard; 1. radny m. Lwowa dr. St. Obmiński, 2. poseł dr. Petelenz, 3. radca m. ks. dr. Caputa, 4. obywatel St. Jasiński, 5. redaktor F. Koneczny.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

23 (Ciąg dalszy).

W tym chłopcu uczciwe popędy walczyły zawsze z młodzieńczemi skłonnościami do niezależności i bujnego życia. Buntował się przeciw upomnieniom; nie był mimo to obojętny na węzły rodzinne i poczuwał się do opieki nad obiema, wyjątkowo przez naturę wyposażonemi siostrami. Swiadomie czy nieświadomie, zawsze nad niemi czuwał, a widząc, że wpływ uboczny podkopuje wzajemnie ich zaufanie, burzył się w duchu, choć powściągał się w języku i w czynach. I wtedy nadszedł ów wieczór, kiedy, rozdrażniony osobistem upokorzeniem, ujrzał podawanie listu. Słyszeliście panowie brzmienie tego listu i odpowiedź nań słyszeliście. Ale on nie znał treści, widział tylko sam fakt — fakt, któremu w jego oczach straszne niebawem znaczenie nadały dalsze wypadki.

Tu mr. Moffet powtórzył te wypadki, zawsze jednakże stojąc na stanowisku obrońcy, a więc roztaczając przed oczyma przysięgłych wszystko to, na mocy czego klient jego mógł przypuszczać, że zbrodnia wynikła jedynie z konfliktu interesów tych trojga osób, pomiędzy któremi zamieszanie sprawił ów list, a z czego wynikła bytność obu sióstr, a nie jednej tylko, pod Szumiącemi Sosnami. Wszystko to było bardzo przekonywujące, zwłaszcza ten obraz porywczej ucieczki Artura z klubu, gdy go doleciał odgłos rozmowy sióstr.

— Pan prokurator może twierdzić, że to było nienaturalne — wołał — może powiedzieć, że żaden brat nie odszedłby tak w tych warunkach, trzeźwy czy nietrzeźwy, poczuwający się do obowiązku, a choćby nie, że sama ciekawość, jeśli już nic innego, powinna go była na miejscu zatrzymać. Lecz w takim razie zapomina pan prokurator, że mężczyzna, którego widzicie panowie przed sobą, po tem strasznem przebytem doświadczeniu, nie jest to już ten młodzieniaszek, co zaląkł się wtedy i o sobie tylko myślał. Wy, którzy słyszeliście, jak oskarżony zeznawał, że nie pamięta, czy jedną, czy też dwie butelki wyniósł z kuchni, wy, panowie, możecie sobie wyobrazić, w jakim stanie rozprószenia i zamętu był wtedy jego umysł. W tej pierwszej chwili odruchowej, nieobmyślanej ucieczki, lękał się tylko o samego siebie, lękał się, że zostanie przychwytany na tym niełacnym czynie, którego się właśnie dopuszczał. Wybyście inaczej zapewne postąpili, lecz wy wszyscy jesteście ludzie, nauczeni zapominać o sobie, a myśleć przedewszystkiem o drugich, wy, w szkole życia nauczeni brać odpowiedzialność na siebie, a nie unikać jej. Lecz trudności życia nie wyszkoliły jeszcze wówczas tego nieszczęsnego młodzieńca, niewolnika jeszcze wtedy swego niefortunnego nałogu. Życie uczyć zaczęło go później, niewiele później zresztą!...

Zanim przeszedł tereny golfowe, zrozumienie tego, co uczynił, zatrzymało go w połowie drogi i nie dbając o nadciągającą burzę śnieżną, błąkał się i to zawracał, to szedł dalej, szarpany walką uczuć i niepokojem. Snieżyca zawiała ślady jego błędnych kroków, ślady tej pierwszej walki, budzącej się w duszy. A teraz wyobraźmy sobie tę straszną godzinę, gdy po nocy bezmyślnej pijatyki obudził się i poznał wielkość winy swojej i straszne następstwa swej lekomyślności. Wieść o gwałtownej śmierci starszej siostry czyhała nań — i wieść o rozpaczliwym stanie młodszej!

Pauza, którą obrońca zrobił w tem miejscu, wymowniejszą była od wszelkich słów.

— Czy to moją rzeczą wychwalać jej cnoty, albo starać się podnieść tu przerażającą istotę wypadków, które zmąciły jej umysł i zmogły siły ciała? Sami widzieliście ją, panowie, słyszeliście ją, macie w pamięci jej opowieść, zyskała z pewnością współczucie wasze i wasz podziw. Cześć jej i jej bohaterskiej duszy, która przezwyciężyła kobiecy wstyd i lękliwość, dla obronienia przed fałszywym zarzutem niesłusznie oskarżonego brata!

Powściągliwość a razem hamowany zapał, z jakim mr. Moffet wymówił te proste słowa, podziałały na wszystkie serca i prawdziwe wzruszenie opanowało całą salę. Na twarzach przysięgłych, co do jednego, promieniał zachwyt i uznanie, a po widowni przebiegło gorące westchnienie sympatyi — hołd dla jego wymowy, hołd dla pięknego postępku Karmeli.

We właściwej chwili mr. Moffet znowu podniósł głos:

— Panowie sędziowie, widzieliście, jak punkt za punktem przed waszymi oczami świadectwa, o wiarygodności których nikt nie śmie wątpić, obalały oskarżenie. I cóż z niego pozostaje?

Mr. Fox sam powie, że trzy nieodparte fakty: pierścień, znaleziony w trumnie zamordowanej, ułamek zdradzieckiej butelki, znalezionej w stajni Cumberlandów i obecność oskarżonego na miejscu, czy też w pobliżu miejsca zbrodni. Prokurator będzie nalegał na te fakta, będzie je podkreślał i to zupełnie zrozumiałe, gdyż to jedyne ogniwo, pozostałe z silnego łańcucha, tak starannie ukutego na szkodę mojego klienta.

Ale czyż te trzy punkty są tak żywotne, jakby się zdawało? Zastanówmy się i przekonajmy. Mój klient zaprzeczył, aby cośkolwiek wrzucił do trumny, a tem mniej pierścionek. Czyżbyście się więc odważyli, panowie, skazać go na tej zasadzie, zwłaszcza że, jak obliczono, dziesięć innych osób wrzucało tam kwiaty, tak że ktokolwiek inny mógł był to uczynić? Albo ta skorupa ze stłuczonej butelki, znaleziona w własnej stajni oskarżonego, czy też pod stajnią! Czyż można go skazać na zasadzie podobieństwa tej butelki do tej, która wiadomo, że pochodziła z klubowej piwnicy — skoro istnieje poważna wątpliwość, czy jego ręka ją tutaj przyniosła? Nie! Gdzie jest wątpliwość, tam sprawiedliwy sąd nie skazuje; a ja obstaję przy tem, że mój klient wykazał, że taka wątpliwość istnieć musi.

Tyle i jeszcze więcej mówił mr. Moffet. Ja jednakże nie mogłem już uważać na szczegóły i wiele z przemowy jego uszło mej uwagi. Pamiętam jednakże ten przerażający obraz, którym zakończył. Opierał się, jak dotąd, na tej podstawie, że Artur nie wiedział o zamiarze Karmeli udania się do klubu, ani o usiłowanym samobójczym zamachu Adeli. Klient jego opuścił budynek w tym czasie, jak to oznaczał i nie wiedział o tem, co się tam później stało. Tu jednakże obrońca zrobił zwrot niespodziewany.

— Mój szanowny przeciwnik — mówił — chciałby przekonać panów, że klient mój nie uciekł w oznaczonym czasie, ale że czekał, by spełnić ten podły czyn, o który go oskarża. Jakbym słyszał atak, który na niego gotuje. Jakbym słyszał, w jaki sposób on wszystko to przedstawi. Czy chcecie wiedzieć jak, panowie?

I z sarkastycznym uśmiechem ciągnął dalej.

— Artur Cumberland, idąc kuchennymi schodami, słyszy głosy, tam gdzie spodziewał się zupełnej ciszy — widzi światło, choć przedtem były tam ciemności. Dwie butelki niesie w rękach, czy też w obszernych kieszeniach okrycia. Jeżeli trzymał je w ręku, stawia je i skradając się, idzie nasłuchiwać. Poznał te głosy. Są to głosy obu jego sióstr — z których jedna prosiła go o zaprzężenie sanek, by uciec, jak słusznie on może przypuszczać, przed drugą. Ciekawość — jeżeli już nie szlachetniejsze uczucie — skłania go do tego, że zbliża się coraz bardziej do pokoju, w którym się one zatrzymały. Teraz już dokładnie słyszy ich słowa; i jakież są to słowa? Słowa, które wstrząsnęłyby najtwardszem sercem, zmusiłyby do wmieszania się najobojętniejszego. Ale nie, on jest z lodu, czy z kamienia! On widzi — sycąc swoją ciekawość przez szparę drzwi uchylonych — widzi, że Adela pada do nóg Karmeli w uznaniu wielkiej ofiary, którą ta dla niej poniosła. On nie rusza się jednak z miejsca; nie pada nikomu do nóg; nie wzrusza go żadna szlachetność, żadne poświęcenie. Nieporuszony i twardy jak kamień czai się tam i śledzi — ciekawy tylko, napawający się w nienawiści swojej cierpieniem starszej, uległością młodszej z sióstr.

I na cóż to on patrzy? Słyszeliście już, ale zastanówcie się jeszcze. Adela, zwątpiwszy o szczęściu, chce śmierci swojej, albo śmierci siostry. Obie kochają jednego człowieka, jedna z nich musi ustąpić. Karmela już zrobiła swoje, teraz na Adelę kolej. Przyniosła ze sobą truciznę; przyniosła trzy kieliszki dla trzech osób, lecz tylko dwie są obecne, więc tylko dwa napełnia. W jednym jest tylko likier, ale drugi, jak ona mniema, zawiera śmiertelną truciznę. Karmela ma wybierać; ale któż uwierzy, by Adela dała jej wypić zatruty napój?

A ten człowiek patrzy na to, widzi, jak te dwie siostry stoją naprzeciw siebie — jedna z nich zrozpaczona utratą wszelkiej ziemskiej nadziei, druga ledwie żywa bólem i grozą tej sytuacyi. I na to on patrzy — **brat rodzony!** — i ani drgnie, ani się poruszy, choć los rozstrzyga i Adela, rzekomo, umierająca, pada na otomanę.

I czy odchodzi on teraz przynajmniej? Czy nasycił dostatecznie nienawiść swoją i chciwość? Nie! Pozostaje i przysłuchuje się całej tej tkliwej ostatniej rozmowie, wszystkim spóźnionym zleceniom starszej, chcącej osłonić młodszej dobrą sławę. Ale i to go ułagodzić nie może... Mija najstraszliwsza chwila, Karmela wstaje i potykając się, błądzi po pokoju, stara się wypełnić to, co jej siostra nakazała — a on tymczasem poi się widokiem tej śmierci, która mu niezależność daje i w złośliwem zaślepieniu nie odczuwa bolesnej tragedyi, która najobojętniejszego poruszyła. I to brat tak czyni!

Ale to jeszcze nie najgorsze. Straszliwa czara chciwości i nienawiści pełna już jest, ale się jeszcze nie przelała... Karmela wychodzi z pokoju, idzie do telefonu. Może z minutę, jak poszła, a może i dłużej. On o to nie pyta, on musi zobaczyć umarłą, musi popatrzeć na tę kobietę, która matką mu niemal była, przekonać się musi, czy wpływ jej ustał na zawsze, czy majątek do niego już należy, czy niezależności swojej odtąd może być pewnym?... Skrada się naprzód. Przyciągany, jak magnesem, wchodzi do pokoju, gdzie zaszła ta śmierć pozorna, podchodzi do poduszkami zasłanego posłania, ściąga najpierw jedną poduszkę, potem drugą, aż odkrywa twarz i ręce i...

Ach!... poruszyła się! zatem śmierć nie dokonała swojego dzieła! Żyje ta znienawidzona — żyje! Przepadło bogactwo, przepadła niezależność. Drapieżnie, jak w kleszcze, chwyta jej szyję; a gdy ustał oddech, gdy ciało znów onieruchomiało, on się nachyla i ściąga pierścionek — chociaż dla niego nia mógł mieć osobliwej wartości, ani znaczenia — poczem, nakrywszy ciało siostry z powrotem poduszkami, odchodzi cichaczem, zabiera butelki i uchodzi z domu.

Panowie sędziowie, oto to chciałby w was wmówić mój przeciwnik, pan prokurator. Tak on wytłomaczy tę nadzwyczajną zbrodnię. Ale osądźcie sami, czy takim potworem wydaje się wam ten oskarżony, którego przed sobą widzicie? Ja w to nie wierzę. Nie wierzę, by istnieć mógł taki potwór. Powiecie, że ktoś przecież wszedł do pokoju, że ktoś stłumił wątłą iskierkę życia, tlącą w tem osłabionem ciele. Ktoś zapewne, ale nie mój klient, a oto my trzej rozważamy, czy on winny jest, czy niewinny i za jego to życie i wolność wy odpowiadacie. Nie brat spełnił tę zbrodnię. Nie spełnił jej świadek tej sceny, która uświęciła tragedyę poświęcenia dwóch sióstr.

Szukajcie gdzieindziej sprawcy nieludzkiego tego czynu; nie jest nim ten, który dziś siedzi na ławie oskarżonych. Popatrzcie na jego twarz. Jestże to demon? Jestże to szaleniec? Popatrzcie i decydujcie. Ja chętnie los jego powierzam w wasze ręce. Wiem, że w dobre ręce go powierzam. Jeśli kto poczuł strzałę śmierci, godzącą w jego serce, to nie Artur Cumberland w żadnym razie.

XXXIV.

TRZYMAJ SIĘ!

Niema potrzeby rozpisywać się o rezultacie. Artur Cumberland wygrał, nim się prokurator zdążył podnieść. Wszystko poszło zwykłym rutynicznym biegiem. Prokurator, o ile tylko mógł, o tyle nastawał na te trzy punkty, przemawiające przeciw oskarżonemu, tak jak to obrońca powiedział. Mówił jednakże bez ognia przekonania i odpowiednio bez wrażenia.

Resumé przewodniczącego było krótkie i rozmyślnie bezstronne. Gdy sędziowie przysięgli ustąpili na naradę, pomyślałem: „Wrócą za kwadrans“. Powrócili po dziesięciu minutach, niosąc wyrok uniewinniający. Radosne demonstracye, które teraz nastąpiły, brzmiały mi w uszach; niczego jednak nie słyszałem właściwie, ani nie widziałem, pochłonięty jedną tylko myślą; w duszy widziałem samego siebie na ławie oskarżonych i obraz ten przyprawiał mnie o zawrót głowy. I ból i wstyd ogarniał mnie. Radość z uwolnienia Artura otrzeźwiła moje myśli i teraz zrozumiałem, w jak rozpaczliwem położeniu stawiało mnie uniewinnienie jego. Rozumiałem teraz, jak nigdy przedtem, że świadectwo Karmeli, które oczyściło ją w moich oczach, dla mnie mogło się stać tylko zabójczem. Brzmiały mi w uszach słowa Moffeta: „ktoś wszedł do tego pokoju, ktoś stłumił wątłą iskierkę życia, tlącą w tem osłabionem ciele — ktoś zapewne, ale nie mój klient. Szukajcie gdzieindziej sprawcy nieludzkiego tego czynu; nie jest nim ten, który dziś siedzi na ławie oskarżonych“... I nie powiedział tego, ale każdy mógł to sobie dopełnić: „ale ktoś, kto przyszedł później, kto przyszedł po odejściu Karmeli, ktoś, kto nie wiedział, że w tej chwili wezwanie telefoniczne ściąga policyę na miejsce, ktoś, kto miał do tego wszelką przyczynę, by podnieść poduszki i widząc, że ona żyje...“

Groza mnie oszołomiła; zachwiałem się tam, gdzie stałem, wpośród tłumu, gdy nagle spokojny głos zabrzmiał nad mojem uchem:

— Trzymaj się! Wkrótce przestaną patrzeć na Artura, a wtedy patrzeć będą na ciebie!

Był to Clifton i w porę przyszła jego przestroga. Wyprostowałem się i ująwszy jego ramię, pozwoliłem mu się wyprowadzić bocznemi drzwiami, gdzie tłum był mniejszy i jeszcze bardziej pochłonięty, w coś zapatrzony. Przekonałem się wnet, na co oni patrzą. To Karmela wchodziła drzwiami od strony ulicy. Przyszła powinszować bratu, a twarz jej z pod odsłoniętego welonu promieniała piękna i radosna. W jednej chwili zapomniałem o sobie, zapomniałem o wszystkiem, ją tylko widząc przed sobą i to wrażenie, które sprawiała na wszystkich. Teraz nie było głośnych demonstracyi; wszyscy tylko z niemym podziwem patrzyli na nią, błogosławiąc ją przychylnym wzrokiem. Uśmiechnęła się, usiłując postąpić naprzód, a ludzie ustąpili przed nią, jak przed królową, cicho, z uszanowaniem.

Ukazała się znów za chwilę, wsparta na ramieniu Artura. Nie mogłem ruszyć z miejsca, gdzie mi tłum drogę zatamował i nie zależało mi też na tem. Stęskniony byłem za jednem jej spojrzeniem. Czy spojrzy ona na mnie i jak spojrzy? Z błogosławieństwem czy z przekleństwem?

Spragnionym wzrokiem śledziłem jej kroki, aż doszła do drzwi i obróciła się, by jeszcze raz uścisnąć rękę Moffetowi, który szedł za nią. Mnie jednakże nie dojrzała.

— Nie mogę... Muszę jej wzrok pochwycić! — szepnąłem do Cliftona. — Pomóż mi wydostać się stąd; kilka minut upłynie, zanim oni do sanek wsiądą. Pozwól mi spojrzeć na nią raz jeden tylko, raz jeden oko w oko!

Clifton nierad był mojej prośbie i okazał mi to, pomimo to spełnił ją. Za chwilę staliśmy na bocznym trotoarze, zupełnie sami, tak że Karmela, gdy odwróciła głowę, nie mogłaby mnie nie zobaczyć. Małą jednakże miałem nadzieję, że tak zwróci głowę. Wraz z Arturem stała teraz o parę kroków od brzegu trotoaru i od ich sanek.

Zaledwie zdążyłem dojrzeć te sanki i zauważyć radosną twarz Zadoka, wychylającego się bokiem z sanek, gdy ujrzałem, że Karmela przystaje, że zwolna obraca głowę i szuka wzrokiem — ach, z jakim cudownym niepokojem — ponad głowami tłoczących się dokoła niej, dopóki spojrzenie jej jasne, otwarte, pełne słodyczy, nie zbiegło się z mojem. Głośno zabiło we mnie serce, lecz zaraz jakby zamarło nagle; w tejże bowiem chwili zmieniła się na twarzy, groza zmroziła jej uśmiech i zadrżała, tuląc się do boku Artura. Usłyszałem, że ktoś w pobliżu mnie wymawia jakieś wyrazy, ale co mówili, nie zrozumiałem. Uczułem jednak dotknięcie tej ręki, którą silnie i z powagą ktoś położył na mojem ramieniu; oderwawszy na chwilę wzrok od twarzy Karmeli, ujrzałem, że to Sweetwater w ten sposób mnie aresztuje. Spojrzałem znów natychmiast na nią i zobaczyłem, że z zapytaniem zwraca się do Artura. Odpowiedź jego zrozumiałem, widząc litosne poruszenie w tłumie i słysząc stłumiony szept głosów. I zniknęła mi jej słaniająca się postać poza plecami ludzi — i stałem sam w pośrodku trotoaru, z ręką detektywa, opartą na mojem ramieniu.

Nie powiedziano jej o tem, w jak podejrzanej pozycyi widziano mnie w domu klubowym. Starannie ukrywano przed nią ten szczegół, tak iż myślała, iż w przekonaniu ogółu równie oczyszczony jestem z wszelkiego zarzutu, jak jej brat obecnie. A teraz ten nagły nawrót do wątpliwości i bólu przeszedł miarę jej sił — zemdlała.

— Puście mnie do niej! — krzyknąłem, obojętny już na wszystko inne.

Jednakże dłoń Sweetwatera jeszcze silniej ścisnęła moje ramię, Artur zaś, rzuciwszy mi pełne wyrzutu spojrzenie, pochwycił słaniającą się siostrę w ramiona. Nie on jednak poskoczył na jej ratunek. Z okrzykiem, pełnym nieopisanego bólu i miłości Zadok zeskoczył z kozła, przypadł do jej nóg, całował jej ręce i modlił się i prosił, żeby otworzyła oczy. Jeszcze i wtedy, gdy już ją Artur wsadził do sanek, jeszcze i wtedy został tam, gdzie ona upadła, tocząc od niej ku mnie i odemnie ku niej wzrokiem, jak gdyby oślepłym, mrucząc coś i jęcząc, a nie słysząc rozkazu Artura, by wsiadł na kozioł i jechał do domu. Ostatecznie wyręczył go ktoś z tłumu i wziął lejce do rąk. Mignęła mi jeszcze raz twarz Karmeli i twarz Artura, tkliwie nad nią pochylona... Sanki ruszyły.

Jakiś policyant ujął za ramię Zadoka, który podniósł się i odszedł. Wtedy dopiero postanowiłem losowi mojemu zajrzeć oko w oko; obejrzawszy się, ujrzałem za sobą twarz Sweetwatera. Twarz ta była spokojna i pełna uprzejmości.

— Ja tylko chciałem powinszować panu — przemówił — zakończenia tej sprawy, którą, jak wiem, bardzo pan się interesował.

I uchyliwszy kapelusza, ukłonił się grzecznie, zanim ja z osłupienia przyjść mogłem do siebie.

Clifton teraz uniósł się oburzeniem. Co za nietakt! Jaki brak serca! Ja ze swej strony niezdolny byłem reagować jakiemkolwiek uczuciem. Wziąłem to za kiepski żart — bardzo kiepski, zaiste... Czy byłbym to uważał za żart, gdybym był słyszał te słowa, które w tej chwili detektyw szeptał do ucha prokuratora?



Z sarkastycznym uśmiechem ciągnął dalej.

— Chce pan wiedzieć, kto zadusił Adelę Cumberland? Nie jej brat, nie jej narzeczony; zadusił ją jej stary, zaufany stangret!

XXXV.

DO JEJ GROBU?

— Powiedz mi, na czem to opierasz? Musisz mieć pewne podstawy, Sweetwater, bo inaczej nie ryzykowałbyś drugi raz pomyłki, w sprawie tak ważnej i tak głośnej!

— Panie Fox, ja mam doskonałe argumenta. Ale pan sam je osądzi. Od chwili, gdy zeznania miss Cumberland obaliły podstawy pańskiego oskarżenia, czułem, że zadanie moje spełniłem tylko w połowie. Trzebaby być niezwykle łatwowiernym, ażeby uwierzyć, że Artur mógł być winnym tej zbrodni, takiemi okolicznościami poprzedzonej; ta druga zaś ewentualność, w którą zdaje się wierzyć mr. Moffet a i pan może także — ta ewentualność nigdy mi nie przemawiała do przekonania.

Mam na myśli to zupełnie naturalne podejrzenie, że Ranelagh, w chwili, gdy go widział Clarke i tak, jak go widział, spełniał właśnie akt zbrodniczy — że on zatem odpowiada za śmierć miss Cumberland. Jakiś instynkt jednak nie pozwalał mi wyciągnąć tego wniosku, a także przeczyła temu ta skorupa butelki, której on nie mógł zanieść do stajni Cumberlandów i ten pierścionek, którego on nie mógł wrzucić do trumny. Gdzież zatem mógłbym szukać nieznanego, niepodejrzewanego dotąd trzeciego? Pomiędzy temi pozostałemi dziesięcioma osobami, które wrzucały coś do trumny. Większość były to dzieci, ale ja zapoznałem się z każdem z nich. Niedzielne godziny poświęcałem na to, z tej strony nie widząc jednak żadnej tajemnicy, zacząłem studyować służbę Cumberlandów, naturalnie od Zadoka poczynając.

Ze dwie godziny siedziałem u niego w stajni; gawędziłem i wyciągałem z niego wszystko, jak to tylko my, detektywi, umiemy. Przekonałem się, że istotnie ten człowiek zamartwia się i zagryza, nie był to u niego smutek normalnego człowieka, ale tego rodzaju zgryzota, co wyrzutem sumienia truje i sięga do samego dna duszy. On sam nie wiedział, że się z tem zdradza; mówił o tem, że się napewno spodziewa, że młody pan jego nazajutrz zostanie uniewinniony; ja jednak widziałem, że mimo tej nadziei robak gryzie go dalej; więc też postanowiłem zrozumieć, dlaczego? Pożegnałem go ostentacyjnie, ale śledziłem go potajemnie i tak, że on o tem nie wiedział. I tym sposobem o zmroku wieczornym poszedłem w ślad za nim na cmentarz, gdzie stał długo nad grobem miss Cumberland, przejęty, przygnębiony, oparty o żelazne sztachety. Słyszałem, że jęczy i wzdycha i że zcicha coś mówi do zmarłej. Za daleko od tego miejsca stałem, by móc usłyszeć choćby jedno słowo — ale już teraz byłem pewien, że trafiłem na właściwy ślad i że niebawem zrozumiem jaśniej wszystko, niż od początku tej zawikłanej sprawy.

Nie chcąc jednakże ufać fantazyi i opierać się na przypuszczeniach, cały wieczór wczorajszy poświęciłem na dochodzenia. Jeżeli ten człowiek mógł się wykazać bezwzględnem alibi, po co miałbym daremnie czas tracić? Ale, panie Fox, ja się nie mogłem przekonać, żeby on takie alibi mógł wykazać. Poszedł wraz z resztą służby na bal i widziano go tam później tańczącego i dokazującego w sposób u niego niezwykły. Był jednakże, o ile wymiarkować mogę, taki okres czasu — niebezpiecznie zbiegający się z godziną tragicznej sceny w klubie — taki okres czasu, gdzie go nikt tam nie widział na balu; to mi dodało bodźca do zbadania pewnego szczegółu, który mnie uderzył i zdawał się obiecującym...

Panie Fox, po mojem pierwszem niepowodzeniu w tej sprawie kosztuje mnie to wiele wchodzić w drobne szczegóły, bo może na razie nie wydadzą się one panu tak przekonywującymi, jak mnie. Ta stłuczona butelka, a raczej ten kawałek stłuczonej butelki! Gdzież może być reszta? Chociaż szukało się tego prawie natychmiast po tem tragicznem zajściu, nie znaleziono jej ani w domu u Cumberlandów, ani na terenach golfowych. Bardzo starannie szukano zaraz po pierwszej odwilży, ale chociaż znajdywano różne skorupy szklane, nie było to to samo szkło. Jako rzeczy beznadziejnej dano temu pokój.

Ja jednakże, powziąwszy myśl, że to Zadok przeniósł tę skorupę z pod Szumiących Sosen do domu Cumberlandów, zapragnąłem obejrzeć się za tem raz jeszcze i dziś, podczas rannego posiedzenia sądu, puściłem się na poszukiwania, nie na terenach golfowych tym razem. Tibbetts Hall, gdzie odbywał się ów bal, komunikuje się bliżej z Szumiącemi Sosnami przez drogę klubową, niż przez tę, która wiedzie przez rynek. To też zwróciłem uwagę na grunta, położone wzdłuż tej drogi.

I znalazłem szyjkę od tej butelki!

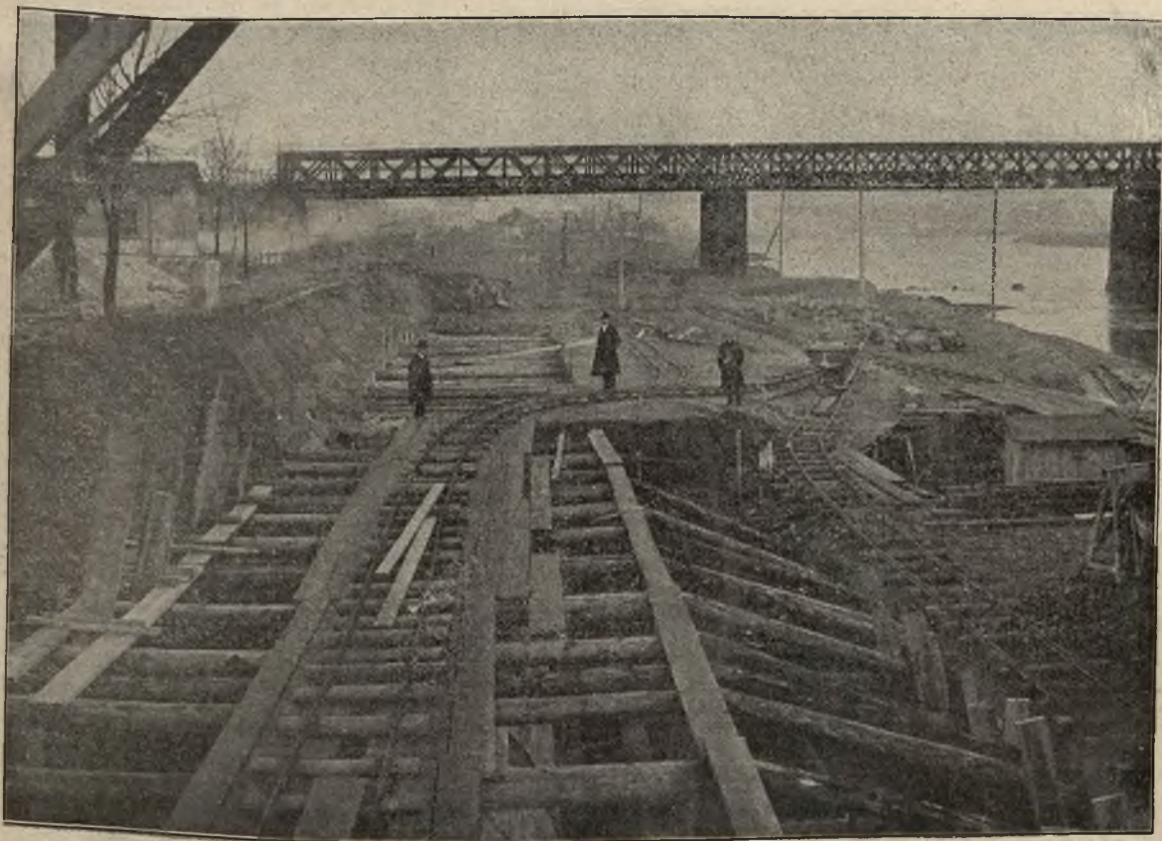
Tak, panie, ja ją później panu pokażę. Podniosłem ją blisko drogi pod małem drzewkiem, o pień którego oczywiście ją odbito. To świadczy, że dolną część po odbiciu szyjki zabrano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

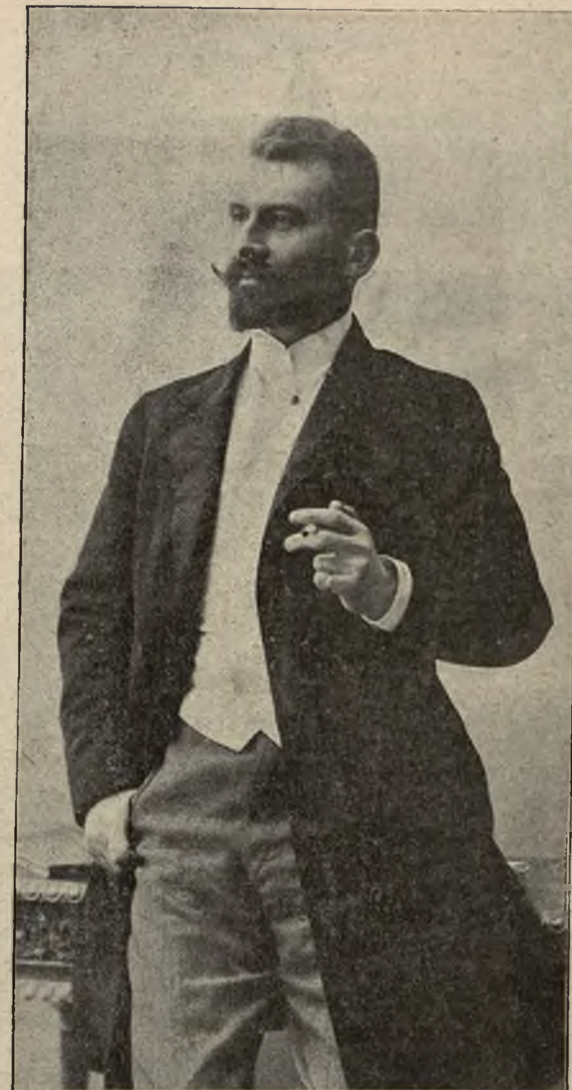
Prace nad Wisłą.

Sprawa ochrony Krakowa i Podgórza przed powodzią posunęła się w ostatnich miesiącach znacznie naprzód. Na całej przestrzeni od Dąbia do mostu podgórskiego wre gorączkowa praca, w której uczestniczy kilkuset ludzi i mnóstwo maszyn, poruszaszy od Ekspozytury dróg wodnych wykonanie robót na sumę około ośmiu milionów koron, skorzystało z bliskiego sąsiedztwa dwu elektrowni, krakowskiej i podgórskiej i zastosowało prąd do pędzenia wielu maszyn.

Główna część robót nad Wisłą, to budowa murów ochronnych dla Krakowa i Podgórza, t. zw.



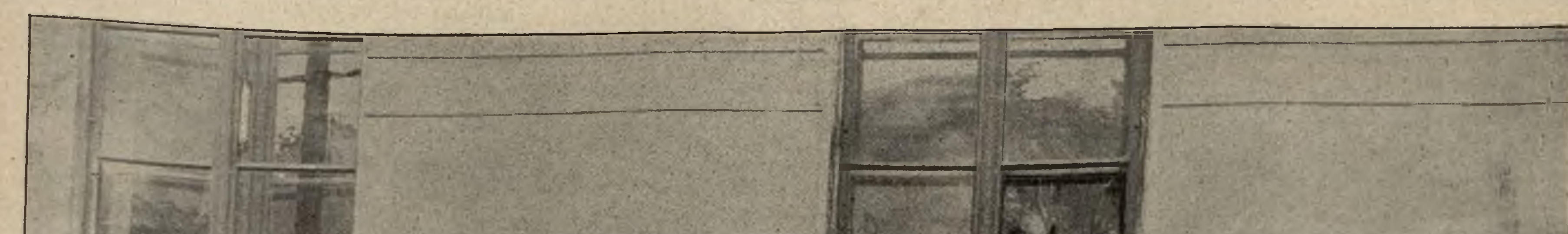
Prace nad Wisłą: Przelew burzowy po stronie krakowskiej.



Inspektorat kolejowy w Krakowie: Szef inspektoratu Wacław Potuczek.

nych parą lub elektrycznością, przez dzień cały a nawet całe noce. Wśród odgłosu sygnałów i uderzeń spełniają te maszyny z podziwu godną dokładnością i szybkością swe zadanie i zastępują setki rąk roboczych.

Przyglądając się obecnemu stanowi robót nad Wisłą, odnosi się wrażenie, że oba jej brzegi zmieniły się w olbrzymie fabryki. Przedsiębiorstwo firmy Rodakowski, Sosnowski i Zacharyewicz, otrzymawmurów bulwarowych górnych. Będą one miały piękną architekturę w dolomicie z okolic Chrzanowa. Równorzędnie postępuje praca około fundacyi muru dolnego bulwarowego, który ma opasać rzekę z obu stron. W przyszłości mają do tego muru właśnie przybijać statki i łodzie a po założeniu na nich torów kolejowych, prowadzących po stronie krakowskiej do Grzegórzek, a po stronie podgórskiej do Płaszowa, cała ta przestrzeń zmieni się w wygodną ładownię towarów i ruchliwe wybrzeże handlowe. Praca około założenia wspomnianych murów dolnych połączona jest z ogromnemi trudnościami. Spód bowiem fundamentu leżeć będzie poniżej dna Wisły, celem więc uchronienia go przed zalewem wód Wisły, przedsiębiorstwo buduje olbrzymią grodzę od strony rzeki, złożoną z dwu ścian pionowych; przestrzeń między niemi wypełniona zostanie iłem. Ogromne pale, które utworzą te dwie ściany palisa-



Inspektorat kolejowy w Krakowie: Personal inspektoratu wraz z przybyłymi z Wiednia uczestnikami otwarcia urzędu i generalnym dyrektorem bar. Bahnhansem (X).

dowe, wbijają olbrzymie kafary parowe lub elektryczne. Równocześnie pracują tam pompy centryfugalne, które przepompowują wodę do Wisły.

Poza murami zwracają uwagę głębokie doły budowlane, silnie rozparte setkami pali i rygli i oszalowane grubymi brusami drewnianymi. Jest to wielki kanał zbierający, idący po stronie Krakowa od klasztoru Norbertanek, a po stronie Podgórza od Ludwinowa, aż do Dąbia. Zadaniem tego kollektora jest ująć wyloty wszystkich kanałów miejskich, wszystkie wody brudne i deszczowe wyprowadzić poza miasto, odczyścić dziś zbrudzone wody Wisły i przyczynić się do stworzenia lepszych warunków sanitarnych.

Zwracają dalej uwagę inne budowy, łączące się z kollektorem, jak wpusty kanałów, wodościeków, szyby schodkowe, wejścia do kanałów itd., z których dwa najciekawsze są obecnie w wykonaniu. Są to przelewy burzowe po obu brzegach Wisły. Działanie ich ma na celu odprowadzanie z kollektorów nadmiaru wody deszczowej i burzowej do Wisły, wtenczas gdy stan wody w rzece jest niski lub najwyżej normalny. Natomiast na czas wielkich wód na Wiśle, gdy chodzić będzie o to, aby wody z rzeki nie wdzierały się do kollektora i sieci kanałowej, działać będą klapy samoczynne i zasuwy powodziowe.



Echa krwawych zajść na Uniwersytecie lwowskim: Trybunał prowadzący rozprawę; od lewej ku prawej: prokurator J. Franko, wotańci radcy Zakrzewski i Kwiatkowski, przewodniczący radca Obertyński, wotant radca Lewicki, oraz protokolanci G. Rutka i dr. T. Jauiszewski. (Fot. M. Münz, Lwów).

Echa krwawych zajść na uniwersytecie lwowskim.

Do największych procesów politycznych w naszym kraju należeć będzie bezsprzecznie toczący się obecnie we Lwowie proces przeciw 101 akademikom ukraińskim, oskarżonym o zbrojny napad na uniwersytet lwowski.

W ubiegły piątek sprawozdawcy dzienników lwowskich święcili „jubileuszowy" dzień. Pięćdziesiąt bowiem dni notują przebieg rozprawy monotonnej, niekiedy tylko urozmaiconej jakimś sensacyjniejszym epizodem, jak np. zamknęcie dwóch świadków ruskich, skazanie obrońców na grzywny za niestosowne zachowanie się wobec trybunału, ukaranie jednego z oskarżonych aresztem za ubliżenie przewodniczącemu, lub wreszcie skradzenie jednego browningu z pośród wielu innych, zakwestyonowanych na uniwersytecie, a tworzących teraz wraz z bokserami, laskami i pałkami „lico sądowe"... czyli, jak je niektórzy nazwali, „arsenał ukraiński"...

Pięćdziesiąt dni upłynęło, a niezawodnie drugich pięćdziesiąt upłynie, zanim trybunał wyda wyrok. Którego z oskarżonych dosięgnie ręka sprawiedliwości, nie można dziś przewidzieć, to jednak już dziś stwierdzić można, że zarzut Rusinów, jakoby w dniu 1 lipca 1910 r. na uniwersytecie lwowskim z polskiej strony strzelano i jakoby od takiego strzału padł ś. p. Adam Kocko, jeden z przywódców młodzieży ukraińskiej, jest stanowczo nieprawdziwy.

Z dotychczasowych zeznań zaprzysiężonych świadków wynika, że nikt z polskiej strony nie strzelał i u nikogo broni nie widziano, natomiast stwierdzono, że strzały padały wyłącznie ze strony ruskiej.

Pozostaje jeszcze do przesłuchania około 90 świadków, w tem sporo powołanych przez obrońców.

Przesłuchanie każdego świadka zabiera czas dłuższy, przewodniczący bowiem wypytuje bardzo szczegółowo i z prawdziwą bezstronnością, żądając wyjaśnienia choćby najdrobniejszej sprzeczności. Niektórzy świadkowie, ci zwłaszcza, którzy z całą dokładnością stwierdzają winę oskarżonych, zasypywani są wprost pytaniami obrońców i oskarżonych.



Wycieczka lwowskiej młodzieży technicznej: Grono uczestników wycieczki, wraz z profesorami.

Jest w tem pewien cel, mianowicie poddawanie zaprzysiężonych zeznań w wątpliwość i urabianie opinii na korzyść oskarżonych. Jakie konsekwencye wyciągnie z tego trybunał, okaże najbliższa przyszłość.

Podajemy w dzisiejszym numerze podobizny członków trybunału, prokuratora i protokolantów oraz grupę dziennikarzy „jubilatów“, którzy stale od początku pracują na rozprawie.

Wycieczka lwowskiej młodzieży technickiej.

W ubiegły czwartek przybyła do Krakowa wycieczka naukowa kilkudziesięciu członków „Związku słuchaczów inżynieryi“ na politechnice lwowskiej, aby pod przewodnictwem profesorów dra Wątorka, dra Matakiewicza i dra Łopuszańskiego zwiedzić ważniejsze prace budowlane w Krakowie i w ten sposób uzupełnić teoretyczne wykształcenie.

Rozpoczęto zwiedzanie od prac około regulacyi i zasklepienia Rudawy, przypatrzono się nowemu jej korytu, następnie zaś oglądnięto roboty regulacyjne Wisły na Bielanach. Do Bielan udali się uczestnicy wycieczki statkiem parowym. Prócz prac regulacyjnych na Wiśle zwiedzili wycieczkowcy także urządzenia wodociągowe w Bielanach.

Dnia następnego wczesnym rankiem udała się wycieczka osobnym pociągiem na teren nowego dworca towarowego w Krowodrzy, o którego budowie pisaliśmy niedawno w jednym z poprzednich numerów „Nowości“. Technicy lwowscy zwiedzili tam wszystkie roboty, a więc podkopy, halę zbożową, nową rampę ładowniczą dla wojska, baraki dla służby itd., przyczem wyjaśnień i wskazówek udzielali zwiedzającym pp. radca Peltz, inżynier Grosser, Nosowicz, Kalityński, Horowitz i Mund. Prócz słuchaczów politechniki lwowskiej pod kierunkiem profesorów, przypatrywali się pracom na dworcu pp. radca Regiec, naczelnik inspektoratu Potuczek, naczelnik dworca towarowego Morbitzer, oraz inżynierowie Oleś i Szczepański.

Z Krowodrzy pojechali uczestnicy wycieczki osobnym pociągiem do Podgórza Płaszowa, gdzie zwiedzono przedewszystkiem t. zw. stacyę zestawną, jedyną dotychczas w Galicyi, gdzie mianowicie zestawia się towarowe pociągi na wszystkie linie galicyjskie. Ponadto zwiedzono prace ziemne około rozszerzenia dworca kolejowego w Płaszowie.

Z Płaszowa podążyła wycieczka pieszo nad Wisłę, celem przypatrzenia się pracom około budowy nowych bulwarów i kolektorów nadwiślańskich. Zwiedzono naprzód roboty po stronie podgórskiej, po obiedzie zaś, podanym staraniem przedsiębiorstwa budowy w restauracyi Dutkiewicza, roboty po stronie Krakowa, skąd udali się do Dąbia, aby zobaczyć budowę nowego kolektora. Wszelkich wyjaśnień, dotyczących tych prac, udzielali z wielką uprzejmością inżynierowie, zajęci przy kierownictwie regulacyi pp. Skałka, Rodakowski, Pietraszkiewicz, Pelczarski, Kwiatkowski i Gmikiewicz.

Na tem zakończyła się pożyteczna wycieczka, której uczestników wraz z profesorami przedstawia nasza illustracya.

Inspektorat kolejowy w Krakowie.

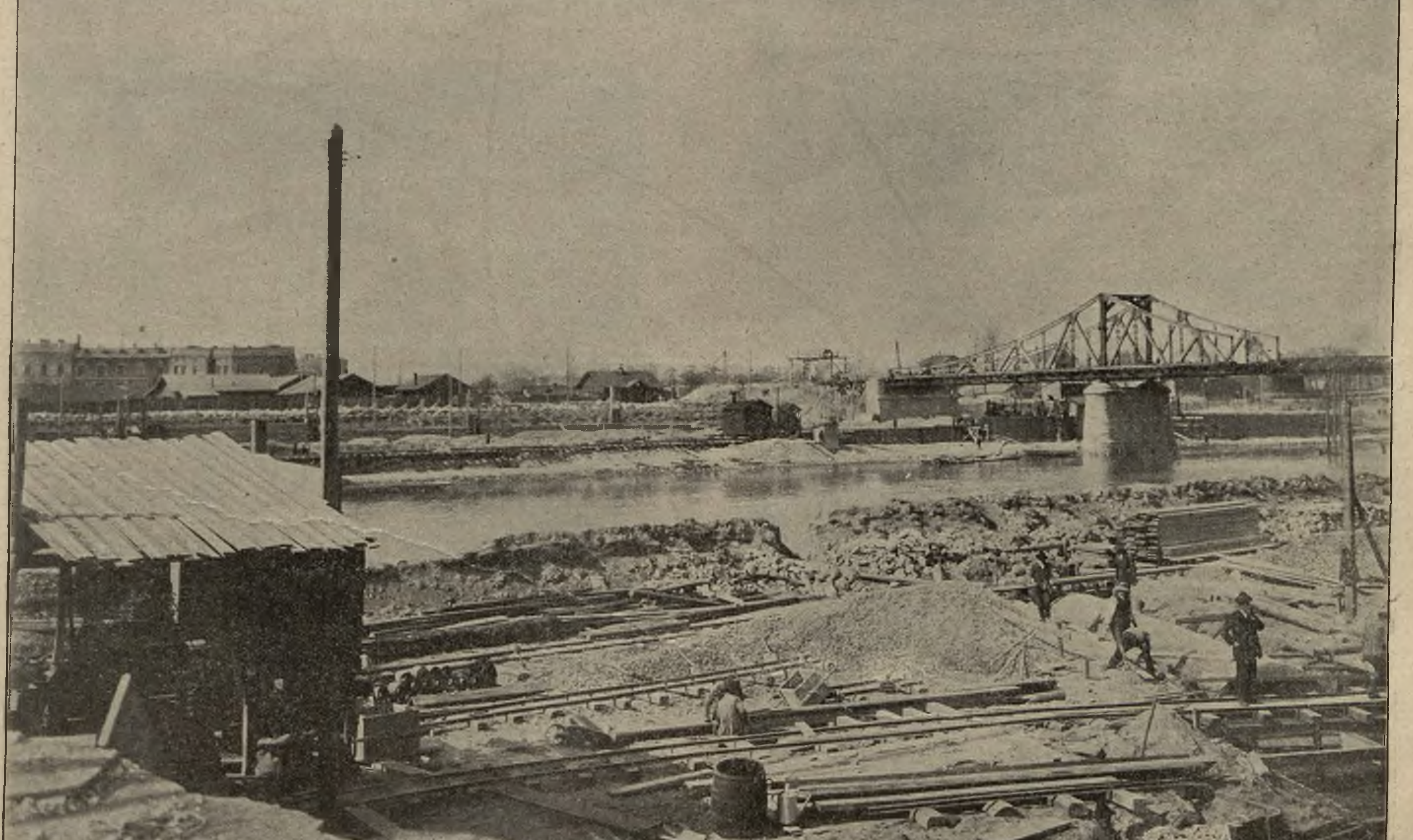
W ostatnich dniach pozyskał Kraków nowy urząd, mianowicie inspektorat ruchu kolei północnej. Celem, dla którego urząd ten powołano do życia, było stworzenie żywego organu, mającego pośredniczyć między krajem a ministerstwem kolejowem i dyrekcyą kolei północnej.

Szefem nowego urzędu został mianowany dotychczasowy naczelnik urzędu ruchu na dworcu kolei północnej w Krakowie, Wacław Potuczek, który w ciągu wieloletniej pracy w Krakowie zyskał sobie ogólną sympatyę i uznanie.

Otwarcie inspektoratu kolejowego odbyło się w ubiegłą sobotę przy udziale generalnego dyrektora



Echa krwawych zajść na Uniwersytecie lwowskim: Grono sprawozdawców dziennikarskich, pracujących w sali sądowej od początku rozprawy; od lewej ku prawej: A. Lech (Kuryer lwowski), A. Wolski (Dziennik polski), T. Gubrynowicz (Słowo polskie) i Wł. Staniszewski (Gazeta lwowska). (Fot. M. Münz, Lwów).



Prace nad Wisłą: Przelew burzowy po stronie podgórskiej.

kolei północnej bar. Bahnhansa, szefa ruchu tej kolei Kesslera, szefa inspektoratu maszyn Winternitza, inspektora Riedera, dalej szefa inspektoratu technicznego w Krakowie, r. Peltza i inspektorów Stefana i Grossera, jakoteż personalu urzędniczego nowego inspektoratu.

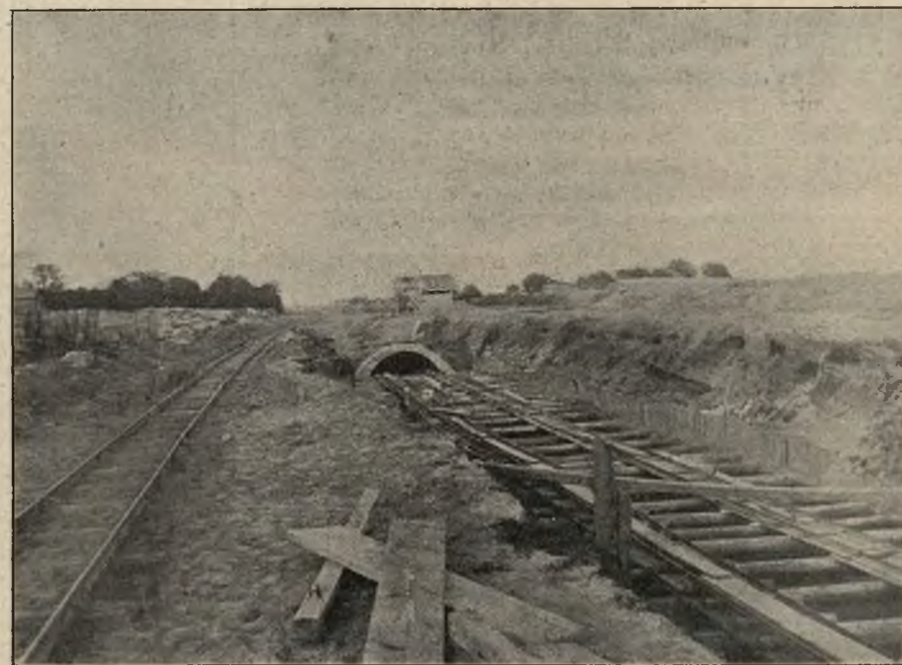
Po obejrzeniu lokalu, przeznaczonego na biura nowego urzędu i oddaniu urzędowania w ręce p. Potuczka, udzielał dyrektor bar. Bahnhans posłuchań. W rozmowie z insp. Potuczkiem zaznaczył bar. Bahnhans, że zarówno ministerstwo jak dyrekcya kolei północnej gotowe są popierać uzasadnione życzenia Galicyi w zakresie potrzeb kolejnictwa, zwłaszcza o ile chodzi o cele handlowe i przemysłowe. Inspektor Potuczek zaś zapewniał, że zapozna się ze stanowiska nowego swego urzędu z potrzebami i stosunkami nietylko Krakowa ale całego okręgu inspektoratu i że przedkładać będzie władzy przełożonej wszelkie uzasadnione życzenia stron.

Następnie przedstawił nowy inspektor bar. Bahnhansowi personal urzędniczy inspektoratu, na czem zakończyło się oficyalne otwarcie nowego urzędu.

Grupę uczestników tej uroczystości, z generalnym dyrektorem Bahnhansem i szefem inspektoratu Potuczkiem, przedstawia nasza rycina.



Prace nad Wisłą: Budowa kolektora po stronie krakowskiej.



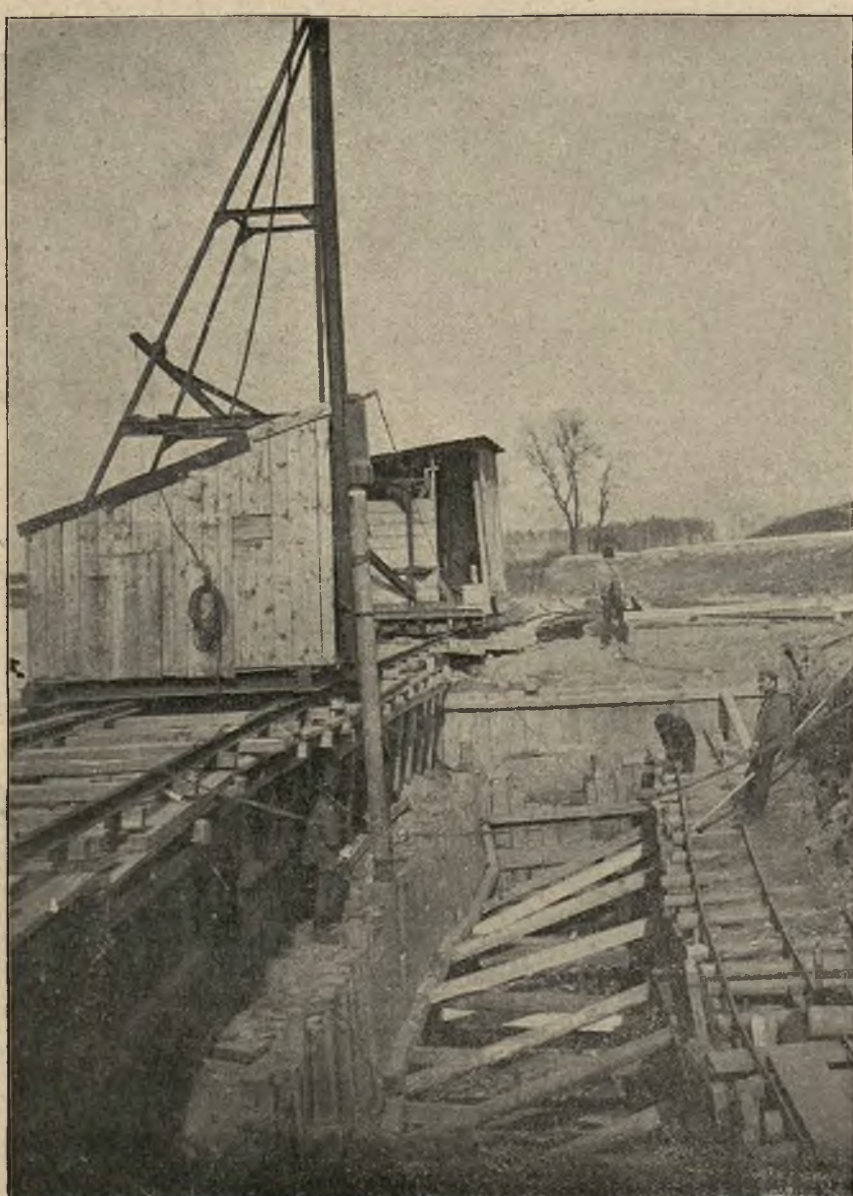
Prace nad Wisłą: Widok kolektora w Dąbiu.

Z Meksyku.

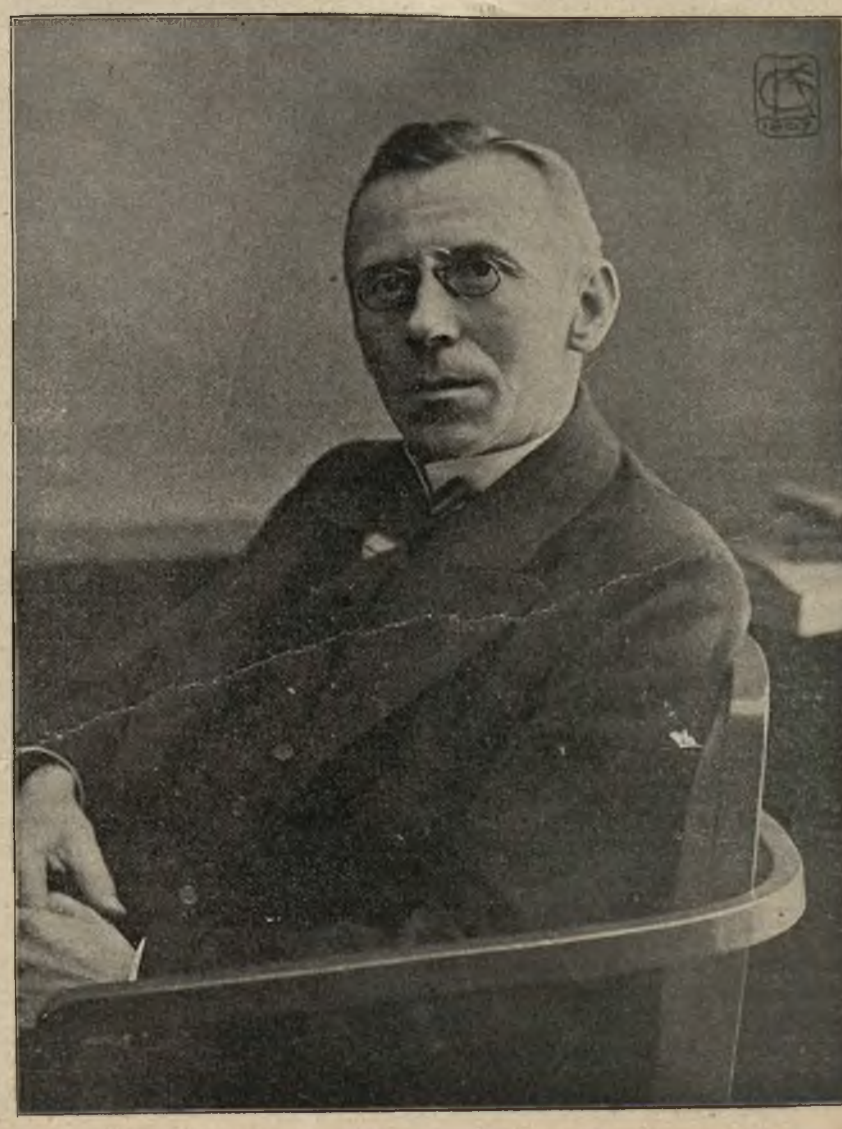
Dnia 23 kwietnia zgodziły się obie strony wojujące w Meksyku na czterodniowe zawieszenie broni. Wskazuje to na pewną skłonność do ustępstw zarówno u rządu, jak u powstańców. — Ze rząd meksykański pragnie choćby za cenę pewnych reform uśmierzyć niebezpieczną ruchawkę, to całkiem naturalne. — Nietylko ciężko mu ją stłumić przemocą — prócz tego przeraża go widmo interwencyi Stanów Zjednoczonych, których armia wciąż stoi nad granicą i nie zaniedbuje nadal demonstracyjnych ćwiczeń i przeglądów. Co jednak sprawiło, że wśród powstańców powiał wiatr umiarkowany? Wszakże do niedawna byli nieprzejednani na jednym przedewszystkiem punkcie — wymagali rezygnacyi Diaza ze stanowiska prezydenta. Obecnie zaś oświadczają, że odstępują od tego żądania, byleby inne ich postulaty zostały uwzględnione.

Przypisać to należy niezwykłej energii sędziwego prezydenta. który nie myśli usunąć się i broni swej władzy wytrwale i zawzięcie. Jest to jeden z ludzi, urodzonych do rozkazywania, jak Cezar, musi być pierwszym w swym kraju. To też przed jego żelazną wolą będzie się prawdopodobnie musiał ugiąć „prowizoryczny prezydent“ Madero i jego zwolennicy.

Jedna z illustracyi naszych przedstawia grupę wodzów powstania. Obok Madera, pretendenta do krzesła prezydenta Meksyku, widzimy brata jego Raula, José'go Garibaldi, potomka oswobodziciela Włoch oraz generała Orozco, naczelnego wodza siły zbrojnej powstania. Na drugiej widzimy pociąg wojskowy, używany przez armię rządową. Kilka takich pociągów operowało pomiędzy miastami Chihuahua i Ciudad Juarez (miasto Juareza, nazwane tak na cześć pierwszego prezydenta Meksyku, który pokonał i kazał rozstrzelać cesarza Maksymiliana). Pociąg okuty jest pancerzem stalowym o grubości pół cala. Między tym pancerzem a ścianami jest warstwa piasku. Po każdej stronie umieszczono 29 strzelnic, z przodu i z tyłu po 6. Dla ukrycia ich przed nieprzyjacielem, któremu mogłyby inaczej zbyt łatwo za cel służyć, pomalowano wagony w szachownicę na czarno i biało.



Prace nad Wisłą: Kafar elektryczny, wbijający ściany palisadowe.



Wydzierżawienie teatru krakowskiego: Dyrektor Ludwik Solski.

BEM

POWIESC HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

27

— Naprzód! Zadławić i psiego kamrata!... I z tym poigrać... Huzia na szpiegów! Obu na latarnię...

Obrońca generała zawinął młynka dębczakiem.

— Rzuć kij, hyclu! — wrzasnął zdławiony dyszkant.

— Rany Chrystusowe, panie Pietrz! — pisnęła rozpaczliwie pani Madejowa.

— Wara takie syny! — huknął zajadle obrońca. — Mores dla generała! Ja wam psiekrwie sądy wygarbuję!... Szlusuj, żebym wam pysków naznaczył... po równości!...

Przy tych słowach dębczak świsnął w powietrzu i jął grzmocić naokół.

Ale tym razem, pomimo razów zadawanych, tłum napierał, zaciskał pierścień. Aż nagle dębczak osłabł... Na plecach obrońcy Hurtiga zawisł bowiem szary, nikły cień, z pozoru łachman ludzki, chwiejący się bezsilnie w takt szarpania się napastowanego... Lecz łachman ten miał dwoje kościstych szponów, które wpiły się w szyję i zacisnęły jak paszczęka buldoga..

Od boku zwarty pluton żołnierzów, bagnetami torował sobie drogę, aby tłuszczę rozpędzić. Przychodził atoli już zapóźno.

Obrońca tracił dech, miał lada sekunda paść i miazgą swego ciała bryzgnąć na skrwawiony kadłub Hurtiga, gdy wtem kleszcze szponów zelżały. Oto na wiszącej mu na plecach szmacie zaparły się pękate, obrzękłe ręce pani Madejowej i darły ze szmaty pęki nici...

Ta odsiecz niespodziewana dała obrońcy przewagę jednego jeszcze uderzenia... jednego tchnienia... Pozwoliła mu, padając dostrzedz nad sobą ostrza skrzyżowanych bagnetów...

Do późna w noc jeszcze wzburzony motłoch pomstował przed Zamkiem. do późna w noc mimo patrole, warty, zaklęcia gubernatora i wezwania samego księcia, naczelnika rządu — dobijał się do zawartych bram, wył o wydanie mu zdrajców. Do późna w noc ulice Warszawy pulsowały, rozbrzmiewały okrzykami pomsty, do późna w noc załoga stała pod bronią, do późna w noc każda minuta groziła wybuchem bratobójczej rozprawy.

Gdy się to działo, na dole, w jednej z izb zamkowych, opatrywano nieszczęsnego komendanta Zamościa i jego obrońcę.

Pierwszy z nich, choć pobit i okaleczon srodze, odzyskał wnet przytomność. W zamian drugi, który zaledwie na szyi miał kilka sinych, krwią nabiegłych ranek, znaku życia nie dawał. Dwóch cyrulików ze sztabs-lekarzem rzeźwiło go solami, nacierało — daremnie. Niby ciepło trzymał, niby kołatało mu się serce, lecz co tchu wyraźnego, ani-ani. Na dobitek utrapienia dla lekarza i cyrulików, baba jakaś, musi zmartwiałego rodzona, przypięła się do wezgłowia i wrzaskliwym lamentem utrudniała cucenie.

Fukał na babę medyk, upominali cyruliki, oficer służbowy chciał ją precz wyprowadzić. Napróżno. Baba pazurami się trzymała posłania.

— Zabijta mnie a nie pójdę! Ludzie, laboga!... Gwałtu, niech przy nim ostanę!

— Nie krzycz acani!

— Słowa nie pisnę! — Nieszczęśliwa godzina, jednego na świecie miałam! Rozbójników półtorasta na niego jedynaczka... Laboga!...

Aż medyk porwał babę za ręce.

— Chcesz żeby żył, do czarta!?

— Arko przymierza!

— Gadaj!

— Domie złoty!

— Więc nie rycz, acani, bo tę krzynkę życia biedaka wypędzisz!

Baba uciszyła się nieco. Medyk skinął na cyrulików. Obnażono nieprzytomnemu ramiona, nałożono zawiązki i puszczono krew. Obroniciel Hurtiga poruszył się.

Medyk odchrząknął z zadowoleniem.

— No, wygrzebie się rychło! Zelżało mu. Krew zła go przydławiła...

— Niebożątko moje!

Oficer roześmiał się do medyka na to żałosne westchnięcie baby.

— Ze dwa mędle ludu wszelkiego napsował.

— A nie młody człek.

— Hurtiga podkomendny?

— Kto go wie. Artyleryjski mundur, coś na to wypadnie. Zobaczymy, co śledztwo...

— Myślisz poruczniku, że go będą ciągali za to, iż nie dopuścił do zamordowania generała?

Oficer strzepnął bezwładnie rękoma.

— Takie czasy. Jego za to, że bronił a tamtych, że napadali.

Puszczenie krwi tymczasem swój zbawienny jęło okazywać skutek. Zdławiony coraz równiej, coraz pełniej oddychał.

W izbie pozostawiono jednego cyrulika i nie tyle dla pielęgnowania chorego, ile dla czuwania nad babą, która, przykucnąwszy u wezgłowia, kiwała się teraz melancholijnie, mrucząc jakieś niezrozumiałe modlitwy.

Szary rozbrzask jął powoli skradać się do izby poprzez zakratowane okna. Kaganek oliwny skwierczał i chwiał smętnie swym coraz wątlejszym, żółtawym ognikiem. Po przez mury dostawały się niekiedy do izby odgłosy zgiełku ulicznego. Cyrulik chrapał na ławie pod ścianą. Baba mruczała wpółsennie.

Naraz zdławiony odetchnął silniej i stęknął. Baba zerwała się i przyszła doń.

— Chwała na wysokości!...

— Pani Madejowa!...

— Rety, panie Pietrze...

— Dajcie wody!

Madejowa podała Dziurbackiemu przygotowany przez medyka napój. Profos łyknął, odsapnął, zmacał ręką obwiązanej szyji i potarł ręką czoło.

— Ulżyło wam — co?

Dziurbacki potrząsnął głową.

— To ta sekutnica zatracona! Może cyrulika zbudzić, niech rai...

— Nie poradzi!

— O ja nieszczęśliwa sierota!

— Wszyscyśmy sierotami.

Baba ze zdziwienia kłapnęła zębami powietrza.

— Jakże, mój złocisty!?...

— Polski nie będzie.

— Po... powiadacie?

— Nie będzie, pani Madejowa.

XIV.

Noc z dwudziestego ósmego na dziewiąty czerwca, która w pojęciu Sejmu i Rządu narodowego miała być ciosem śmiertelnym dla stłumienia demagogii, która winna była wdrożyć zaufanie do władzy, przekonać o jej energii, sile i sprawiedliwości, wręcz odmienne wywołała następstwa.

Uwięzienie gromadne nietylko rzekomych sprawców klęski pod Budziskami, lecz i szeregu osób, podejrzewanych o spiskowanie z nieprzyjacielem, było atutem dla zwolenników tradycyi Konwentu francuskiego, było zwycięstwem judzonego motłochu, dowodem słuszności jego oskarżeń.

Rząd narodowy obwieszczał najsurowsze śledztwo na uwięzionych, Katonów zbierał na sąd, patrolami, armatami groził ludowi a lud w odpowiedzi domagał się nowych ofiar.

Obocześnie karna podotąd, powolna władzy część obywateli zachwiała się. Najdziwaczniejsze wieści o winie strasznej Hurtiga, Sałackiego, Słupeckiego, pani Bażanow, Marchockiej, Parysowej krzyżowały się z dowodzeniami, iż rząd pozorów się chwycił, iż jeńcy, trzymani na Zamku, ani myśleli o knowaniach, że słuchy o arsenale tajnym, przez partyę rosyjską przysposobionym, są wierutnym fałszem. Manifest naczelnego wodza, który już z całym impetem zapowiadał kary na winnych jego niedołęstwa... ścierał się z głośnymi zarzutami ex-kwatermistrza. Tu kruszono kopie o Skrzyneckiego, owdzie poniewierano go — jedni wojsko potępiali w czambuł, drudzy mieszanie się cywilów i kauzyperdów — ci gardłowali za potrzebą dyktatury, rejencyi samowładnej, owi domagali się trzystu władców, tu żądano szubienic na panów i dygnitarzów, a tam armat na tłuszczę.

Z tego zamętu wynikło, że już nazajutrz po aresztowaniach, wypuszczono i tych, co poturbowali konwój i poranili Hurtiga i tego, co w obronie generała stawał.

Dziurbacki, który był do rana zupełnie wydobrzał, miast uradować się obwieszczonej mu uroczyście łaskawości dyrektora policyi, jął napierać się wydania mu uwięzionej Antoszki.

Komendant Zamku na gorące instancye profosa do sędziego Łanowskiego z nim poszedł. Łanowski, na pierwsze słowo o dziewczynie — uniósł się gniewem.

— Jakto, mości komendancie? Chyba waszmość dworujesz sobie! Toć nawet cała nasza komisya śledcza niema prawa bez zgody sejmu...

— Lecz, panie sędzio, idzie tu właściwie o uwolnienie aresztowanego przez pomyłkę niechybnie dziecka...

Łanowski szarpnął poszytem aktów.

— Przez pomyłkę?... Zaraz — o kogo idzie... Mamy tu zapisaną... tylko! Aha!... Niewiadomego nazwiska... przy aresztowaniu generała Hurtiga w mieszkaniu majorowej Krasnodębskiej... pojmana w chwili, gdy chciała ukryć z rozkazu majorowej... Innej dziewczyny niema! — Więc, jeżeli komendant masz jeszcze drugą pod kluczem...

— Mamy jedną, oprócz córek pani Bażanow... Wachmistrzowi właśnie o nią idzie. Powiada, że to dziecko prawie i porwane mu w dodatku.

— Dziecko! A w aktach stoi, papiery chciała skryć...

— Gdyby pan sędzia raczył jednak użalić się starego żołnierza.

Łanowski pogładził bokobrodów.

— Jeżeli nieletnia, to nic jej nie będzie... zobaczy się! A zaraz, jest tu jakiś odsyłacz do protokołu audytora.

Łanowski sięgnął do innego poszytu, rozwarł go i przebiegłszy szybko treść pierwszych stronic, uderzył w nie dłonią.

— Jest, jest czarno na białem wszystko, co trzeba! — Znajda, cyganiątko, przygarnięte przez pułkownika Bema?... Czy tak?

— A... akuratnie, proszę łaski sędziego! — przyznał z ukontentowaniem Dziurbacki.

— Oddane pod opiekę pani Marchockiej...

— O to-to!

— No więc, mości komendancie, w odpowiedzi na twoją instancyę, mogę ci jeno zalecić, byś dziewczynę osadził w oddzielnej izbie i podwoił straże! — Jest to niebezpieczne stworzenie. Cały proces o zdradę stanu o nią się oprze.

— O to maleństwo?!

— Zgoła szpetne. Piotr Dziurbacki, wachmistrz artyleryi konnej, poczynił bardzo ciężkie dla dziewczyny zeznania...

Profos wyszedł z zamku złamany, oszołomiony. Pani Madejowa, która nań u bramy czekała, przygnębienie Dziurbackiego wzięła za następstwo słabości i zagarnąwszy go do siebie, po swojemu kurować i krzepić zaczęła.

Daremnie wachmistrz chłeptał posłusznie zadawane mu ziółka, poddawał się rozkazom. Snuł się, włóczył na Pragę do koszar, niby rozumiał się na wszystkiem, niby cieszył staraniom Madejowej, która przez znajomą sobie żonę zamkowego furyera już dwa razy koszyczek przysmaków dla Antoszki wyprawiła — a przecież był tak niemowny, taki przygnębiony, że nie do poznania.

Panią Madejową żałość aż sparła. Od momentu, kiedy to pan Piotr z dębczakiem mrowiu całemu się stawił, pięćkroć był jej bliższym! Gdzieżbo która niewiasta wymarzyćby sobie mogła lepszego junaka. A tu naraz, choroba nie choroba. Niby ten sam a prawdziwie dudy w miech, nie ten człowiek, nie ten chwat.

I wzdychała pani Madejowa po kątach i dopuszczeniami się gryzła, czyli rozumu nie przetrącono wachmistrzowi, lub czyli z wysilenia moc go na wieki nie odbieżała. Obocześnie radziła się kumek i sąsiadek i coraz to inne stosowała leki.

Jedyną śród tej zgryzoty pociechą pani Madejowej było, że profos, niegdy oburkliwy i nieprzystępny, złagodniał do cna, że dawał się smarować, namaszczać, obstawiać bańkami a nawet hołubić w betach. Smakowała z tej powolności Madejowa do uprzykrzenia. Obrzednia pociecha w żużle zimne dmuchać.

Dziurbacki tymczasem wodził się z własnem sumieniem i borykał z okrutnymi wyrzutami. On wszak ci przez swą nieszczęsną chytrość wydał Antoszkę na więzienie, on przecież wykoncypował bajkę o znalezieniu papierów w odzieniu biedactwa, on i ją zgubił i siebie pogrążył. Z wielkiego sentymentu i czułości dla dziewczyniny nałgał tak, że w cztery konie nie wyciągnie! Chybaby, chybaby samemu iść i przyznać się do łupieżstwa, do ograbienia cygańskiej budy i pod sąd polowy iść, jak maruder, jak najostatniejszy. Bierz dyabli! Co kręcić? Ciułał, nie od Ostrołęki ciułał. Żywemu nie brał, tylko temu co był prawie. Miało zbutwieć, lepiej, że się przygodziło do skrzyni. Et-ta, chryja wielka! Kulą w łeb? Tyla mu ich nagwizdało, że go jedna może zmacać. Ale cóż wtedy ze smarkulą? Na niedolę sama pójdzie. Bosówką poniewierać się będzie. Jego śmierć — jej niedola. — Choć głową w mury zamkowe bij — nie poradzi. A tam drobiazg lamentuje, może opiekuna swego zwie... a tu potępieńce, mary podłe szczerzą doń zęby i prychają z uciechy, iż na profosa boleść przyszła. Osobliwie ten wielki kirasyer. Czyha wciąż na zamknięcie powiek Dziurbackiego, aby mu rzęzić nad uchem i rozpłatanym czerepem krwawić...

Dywizya Turny a z nią baterya pułkownika Bema, dziwnym zbiegiem wypadków przez cały tydzień nie

wiedziała nic o niepokojach warszawskich. Wprawdzie ku temu przyczyniła się okoliczność, że rozkaz naczelnego wodza rzucił Turnę na lewy brzeg Wisły i kazał mu wedety od Góry Kalwaryi aż do Puław trzymać. Ale pomimo że Turno tak znacznie był oddalon od sztabu i głównej kwatery, przecież co dnia słał i odbierał depesze, z niemi mnóstwo nowin i ani słowa o rozruchach i aresztowaniach w Warszawie.

Turno, jeden z pierwszych był powiadomiony o tem, że Paskiewicz zjechał do Pułtuska i objął dowództwo po Dybiczu, że ogłoszono pospolite ruszenie, że generał Własow zajął Płock, że galary ze zbożem zagarnęli kozacy pod Modlinem. Turno otrzymał nawet manifesty Rządu narodowego i Skrzyneckiego, manifesty, wydane po uwięzieniu generałów i głowił się wraz ze swymi oficerami nad znaczeniem apostrof do wykrytych zbrodni.

Na tem odcięciu chwilowem od stolicy zdziesiątkowana dywizya dobrze atoli wychodziła. Pomimo bowiem służby wedetowej i rekonesansów miała czas wypocząć, połatać szczerby, sformować przerzedzone szeregi. A już najlepiej skorzystała na tem baterya. Dla niej bowiem nastały dni wczasów i to pożądanych wielce, osobliwie dla tej części która pod Budziskami była. A że nadto pułkownikowi wypadło kwaterować pod Warką w dobrach Prozorów, więc w tydzień nie tylko, że konie skompletował tęgimi mierzynami, nie tylko że odpasł zbiedzone, ale rekrutem ochotnym wypełnił ubytek i z grubsza oswoił go z regulaminem.

Po tygodniu zupełnej ciszy, nadeszła do Turny sztafeta z rozkazami, aby ruszył natychmiast na prawy brzeg Wisły ku Modlinowi a baterye artyleryi odesłał na Pragę.

Turno rozesłał natychmiast adjutantów na zbieranie wedet i ściąganie rozproszonych oddziałów. I dopiero uporawszy się ze służbowemi dyspozycyami, zajrzał do pakietu z listami dla dywizyi. Pakiet zawierał paczkę gazet warszawskich, wypełnionych po brzegi echami aresztowań, oskarżeniami, pamfletami, nowinami o wykryciu sprzysiężenia, pojmaniu zdrajców, pochwyceniu w Skierniewicach jeńców, którzy knuli zbrojny napad na posterunek ułański.

Turno, Bem i Zielonka zatrzęśli się ze zgrozy, z przerażenia. Gazetki bowiem wręcz za zbrodniarzów ogłaszały uwięzionych i dowodziły tak, że ani wątpić, ani się łudzić.

Zielonka mało nie płakał z alteracyi.

— Boże, Boże, tego nam trzeba było! I kto — kto?... Taki Sałacki! Człek gołębiego serca z pozoru! Hurtig! Pies był, brytan na literę przepisu! Łukasiński przezeń nacierpiał się! A Białopiotrowicz!... Tak — lecz żeby miał zdradzać...

— Wyraźnie stoi napisano!

— A choćby Bukowski! Pokpił bitwę. Zarozumialcem, nadstawkopytkiem całe życie był. Rzetelnie winien zdać porachunek za Budziska. Ale Jankowski! — Generale, choremu niedołędze dano dowództwo! Niechby nareszcie! Formalność żąda *de nomine!* Ustępuje! Jest prawo! Ale, nie ma prawa, by generałów wlec jak opryszków!...

— Panie Benedykcie — z tego co piszą wynika, że Bukowski z Jankowskim nie za jedną wyprawę na Rüdigera uwięzieni zostali...

— Straszne, niesłychane! Oficerowie zasłużeni, kawalerowie legii!

— To niepodobieństwo! — uniósł się Bem.

Turno potrząsnął trzymaną gazetką.

— Jednakże pułkowniku...

— Kalumnie, złość ludzka, fatalność, mataczyny, poduszczenia, wszystko, co chcecie, lecz nigdy zdrada!

— Skądby więc, zdaniem pułkownika...

— Nie wiem, nie ogarniam! Przypuszczałbym tu chęć zwalenia odpowiedzialności za ostatnią bitwę...

— Tym argumentem możnaby osłonić Jankowskiego, no i Bukowskiego. A gdzie Sałacki, Słupecki a gdzie Hurtig!?

— Za Hurtiga dałbym rękę. Nie swat mi, nie przyjaciel! Gdyby mu kazano trzewia mi wyrwać, Hurtigby dla ścisłości i żyły mi wypruł. Taki był zawsze. Takim znałem go za Księstwa Warszawskiego. Brat rodzony Blumera. Żołdak, ale nie podlec. Na mój rozum, generale, jakaś hydra się na nas zasadziła! Hydra, której nie dość kul, nie dość przegranych bitew, nie dość moru, nie dość waśni naszych — jej trzeba jeszcze wojny cywilnej, bratobójstwa. Ta hydra czyni, aby generalicyę pohańbić, aby ostatek dowódców naszemi rękoma dobić, aby tej ziemi nawet wspomnienia czystego nie zostawić, nawet skazić krew, dla niej wytoczoną...

— Sprawiedliwie, sercem rzekłeś panie Józefie! — pochwycił Zielonka. — Ot rzecz!

Turno, który był rozpatrywał gazetkę, spojrzał dziwnie na pułkownika.

— Hm — być może. Gotów jestem nawet przypuścić, że to poprostu dla złamania nas, dla wytrącenia oręża, usidlono nieopatrznych! Niemniej o coś więcej iść musi, niż o samą niepatrzność. Zważcie, że uwięziono cukiernika Lessla, cały szereg kobiet.

— I kobiet!!

— U majorowej Krasnodębskiej znaleziono kompromitujące papiery.

— Kochanki Hurtiga!



Madejowa podała Dziurbackiemu przygotowany przez medyka napój.

— Tak. Dalej panią Bażanow z córkami i pannę Sałacką przyłapano na korespondencyi z kwaterą Tolla...

— Pierwsza do męża pisywała — wtrącił Bem — druga zadurzona po uszy w oficerze sztabu Kuruty...

— Aa! — Pułkownik zna...

— Znam i wiedziałem o tem oddawna! — odrzekł bez wahania, nie zauważywszy oziębłego tonu generała. Biedny Sałacki martwił się tem i dręczył. Panna, rozkochana na zabój, nawet zmówiona jeszcze przed rewolucyą.

— Więc będzie mógł pułkownik udzielić sądowi wyjaśnień.

— Dlaczegóżby nie. Chętnie... Byłem nawet mimowolnym świadkiem przymówek Sałackiego... raz na zebraniu u pani kapitanowej Marchockiej...

— Pani Marchocka jest również uwięziona! — uciął oschle Turno.

Bem zmięszał się.

— Pani Anna?...

— Nie inna!

— Ależ to niemożliwe!...

— Dlaczego — z rozmiłowania wielkiego do jakiegoś innego oficera.

Bem tak był przejęty, że nie rozumiał intencyi Turny.

— Pani Marchocka jest niewinna.

Generał złożył trzymaną gazetkę.

— Przekonamy się wszyscy niebawem, zwłaszcza iż donoszą o podejrzeniach, które na wiele jeszcze osób padają... Więc pułkownik kiedy rusza do Warszawy?

— Na wieczór będę gotów do pochodu.

— A zatem wymarsz na noc.

— Według rozkazu pułkownika. Snadniej nawet o chłodzie.

— Tak. Na południe, jednym popasem będziesz pułkownik na Pradze. I dobrze, bo myślę, że tam pułkownika pilnie potrzebują...

— Czy generał ma w tej mierze...

— Nie, tak jeno myślę! — A... jest tu list do pana! Nie zauważyłem.

— Do mnie? — List?

— Najoczywiściej, proszę.

Bem złamał pieczątkę, spojrzał i drgnął. List zawierał dwa zdania, nakreślone drobnem, niepewnem pismem: „Ratuj, pułkowniku, niewinnie uwięzioną. W tobie cała moja ufność. Anna M."

Bema roztargnienie zdjęto. Zapatrzył się tak uporczywie w literki misterne pisania — że dopiero trzecie z rzędu ozwanie się doń Turny ocknęło go.

— Daruj, pułkownik, że ci przerywam... snać ważne zaskoczyły cię nowiny...

— Istotnie generale — bąknął Bem, chowając pospiesznie list.

— Lecz ponieważ pilno mi...

— Mam honor tymczasem.

— Więc dziś na noc?

— Według rozkazu.

Gdy Bem się oddalił, Zielonka zafrasował się dobrodusznie.

— Coś Bema tkąć musiało...

— Obawiam się, czy go nawet nie dosięgnęło.

Zielonka wyrzucił do góry swemi krzaczastemi brwiami.

— Bema?

Generał rozpostarł przed nim gazetkę.

— Patrz, czytaj panie Benedykcie.

Zielonka poniósł gazetkę ku światłu. Na liście osób, których uwięzienia domagano się, widniało na czele nazwisko Bema.

XV.

W godzinę niespełna, po przybyciu na Pragę i wysłaniu meldunku do sztabu głównego, Bem najętym wózkiem pędził już do Warszawy, pędził wprost do Zamku.

Wózek turkotał żwawo, przybliżał bez mitręgi pułkownika do wjazdu na most i murów stolicy — a pomimo to odbierał wciąż od Bema napomnienia do pospiechu.

Pułkownika niecierpliwość paliła. Na Pradze zastał plikę całą papierów. Z komisaryatu, z magazynów, od dyrektora amunicyów, nominacyę dla Ilińskiego na podporucznika a co najważniejsze rozkaz, aby dowództwo baterii na Orlikowskiego zdał tymczasowo a sam na dalsze rozporządzenia czekał. Słowem tyle odebrał różnych dyspozycyi, że w każdym innym razie miałby na cały dzień do czynienia, że w każdym innym razie ruszyłby natychmiast dociekać przyczyn, które go pozbawiały dowództwa bateryi. Tego dnia atoli chłonęła go jedynie myśl o tej, która wzywała jego pomocy, która cierpi uwięziona, która tam liczy sekundy, która nie mając odeń wiadomości, zwątpiła o nim niezawodnie... a którą on ocali, dobędzie, uwolni.

Pułkownik, jak zawierucha, dopadł straży zamkowych, zekpał porucznika, nastraszył komendanta generał-gubernatorem, wodzem naczelnym, prezesem rządu, lecz tyle wskórał, iż po godzinie pertraktacyi, sporów i tłómaczeń, dotarł do sędziego Łanowskiego.

Sędzia na ogniste wystąpienie pułkownika skrzywił się sarkastycznie.

— Niewinna? Może być! — Daj Boże. Prowadzi się śledztwo... Weźmie się pod uwagę, że pułkownik rad jesteś świadczyć...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zgon znanego wydawcy.

Bolesną i zgoła niespodziewaną wiadomość przyniósł nam przed paru dniami telegram z Warszawy. Oto zmarł tam nagle na zwapnienie tętnic ś. p. Gracyan Unger, jedna z bardzo popularnych i zasłużonych osobistości warszawskich, energiczny, niezmordowany organizator wydawnictw polskich w Królestwie, właściciel największego w Królestwie biura dzienników, były wydawca „Tygodnika Illustrowanego“.

S. p. Gracyan Unger, Warszawianin z rodu, odziedziczywszy po ojcu Józefie ogromne przedsiębiorstwo wydawnicze wraz z „Tygodnikiem Illustrowanym“, poświęcił się cały pracy nad podniesieniem przedsiębiorstwa, które też rozwinęło się świetnie pod jego kierunkiem. Po pewnym czasie odstąpił wydawnictwo „Tygodnika“ gronu nowych wydawców, sam zaś z tem większą energią oddał się prowadzeniu biura i doprowadził do wyników istotnie imponujących.

Człowiek ogromnej pracowitości, wielkiej energii i przedsiębiorczości, znany był w szerokich kołach warszawskich z wielkiej ofiarności na cele publiczne i humanitarne, choć unikał zawsze wszelkiego rozgłosu o swej pod tym względem działalności. Skromny i niewymagający, przystępny dla każdego, cieszył się też ś. p. Unger i wpływami i ogólną sympatyą.

Zgon ś. p. Ungra jest też bolesnym ciosem dla wydawnictwa „Nowości Illustrowanych“, gdyż Zmarły był zastępcą naszym na Królestwo i jego zasługą jest tak szerokie rozpowszechnienie naszego pisma w Królestwie polskiem i Cesarstwie rosyjskiem.

Współczujemy więc całem sercem z osieroconą rodziną i tą drogą przesyłamy jej wyrazy żalu z powodu przedwczesnego zgonu ś. p. męża i ojca.



Zgon znanego wydawcy: Ś. p. Gracyan Unger.

Wydzierżawienie krakowskiego teatru.

(Do illustracyi na str. 10).

Z niecierpliwością oczekiwała publiczność krakowska na rozstrzygnięcie się losów teatru. Oprócz oferty dotychczasowego dyrektora, p. Ludwika Solskiego, wniesiono jeszcze trzy, a czwartą zgłoszono telegraficznie przed samem decydującem posiedzeniem Rady miejskiej. Pomiędzy ubiegającymi się o dzierżawę miał obok p. Solskiego największe szanse p. Aleksander Bandrowski, znany śpiewak, który tem bardziej mógł spodziewać się powodzenia, że krakowscy melomani, żądni posiadania w teatrze opery, a przynajmniej operetki, łączyli z jego zwycięstwem nadzieję ujrzenia swych marzeń spełnionemi.

Komisya teatralna wahała się pomiędzy tymi dwoma kompetentami i ostatecznie poleciła ich obu Radzie miejskiej, wstrzymując się od oświadczenia, któremu przyznaje pierwszeństwo. Wynik głosowania Rady był następujący: 2 kartki czyste, 24 za p. Bandrowskim, 34 za p. Solskim. W ten sposób oddano teatr dotychczasowemu dyrektorowi w dzierżawę na dalsze lat cztery.

Bez chęci ubliżenia p. Bandrowskiemu lub któremukolwiek z innych kandydatów na dzierżawcę teatru, nie wahamy się powiedzieć, że stało się dobrze. Krakowska świątynia sztuki nie wzbogaci swego repertuaru operą, która byłaby niewątpliwie pożądana. Czy jednak wprowadzenie jej wobec ciężkich warunków nie obniżyłoby dotyczasowego poziomu dramatu, który od dawna jest jej chlubą i usprawiedliwił nadanie jej imienia największego dramaturga polskiego? Czy zamiast puszczać się na hazardy doświadczeń nie lepiej zadowolić się tem, co już posiadamy, a raczej nie zadowolić się, lecz iść naprzód w tym samym kierunku, pielęgnując świetne tradycye, przekazane przez poprzedników?

Na te pytania odpowiadamy bez namysłu twierdząco. Niezmordowana praca dyr. Solskiego i jego gruntowna znajomość sceny, jest dostateczną rękojmią na przyszłość. Podnoszone przeciw niemu zarzuty dają się sprowadzić do trzech następujących: źle, że dotąd na teatrze zarobił, źle, że personal jego składa się przeważnie z sił młodych, źle, że sam jest wybitnym artystą i często występuje.

Zapewne dobrze jest, gdy magnat w rodzaju Pawlikowskiego, prowadząc teatr, dokłada do niego systematycznie, lecz stawia go na wysokim poziomie artystycznym. Ale nie jest to stan normalny i długo trwać nie może, a godzi się, aby praca na tej niwie dała dzierżawcy teatru pewne zabezpieczenie na starość. Co do drugiego zarzutu, to zapominać nie należy, że posiadamy obok sił młodych zastęp wypróbowanych aktorów o głośnych nazwiskach, że jednem z zadań wzorowo prowadzonej sceny jest kształcić przyszłych jej pracowników, że obecne gwiazdy horyzontu teatralnego także kiedyś były „u progu sztuki“ i gdyby im wtedy zamknięto wstęp na którąś ze scen stołecznych, byłyby zmarnowały się po prowincyonalnych teatrzykach. Trzeci zarzut wydaje się nam już do pewnego stopnia naiwnym. Byłby uzasadniony, gdyby dyrektor był miernotą sceniczną, gdyby zabierał dla siebie role, do których nie dorósł i w ten sposób psuł zespół. Ależ p. Solski jest jednym z największych współczesnych polskich artystów i Krakowowi powinno zależeć na posiadaniu go jako siły scenicznej, a to poczytać należy za jeden z względów, przemawiających za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy.

Niektóre szczegóły prowadzenia teatru pozostawiają zapewne coś nie coś do życzenia. Ale zapominać nie należy o spiętrzonych przez stosunki trudnościach i o zasadzie, że paulatim summa petuntur. P. Solski dał liczne dowody dobrych chęci — nie tych, któremi piekło wybrukowane, lecz tych, które wsparte energią, zapałem i świadomością celu zwyciężają przeszkody i wiodą do świetnych wyników. Niechaj więc nadal stoi na czele krakowskiej sceny, postępując po raz obranej drodze, usuwając braki i doskonaląc jeszcze to, co już jest dobre. — Szczęść mu Boże w dalszej pracy!

Rozwiązanie zagadek z Nr. 16.

Logogryf:

T
B e z
K l o w n
Ś l e d z i e
C z o ł o
O r t
Y a k
x
L e n
B e n d a
W r o t n i k
P u ł k o w n i k
S ł o w a c y
M n i c h
e
M u r z y n i

Szarada: Faraon.

Krzyż magiczny:

K
K o K
o l a
K o r e k t a
K o l e k t a n t
K a k t u s y
t a s
a n y
t

Trójkąt magiczny:

E n t o m o l o g i a
C z a r n i e c k i
I n n s b r u c k
W o r m a c y a
O l g i e r d
J u d y t a
E p o k a
I r a n
C i s
A r
M

Zadanie do przestawienia: Każdy kupiec swój towar chwali.

Łamigłówka:

S e m
E m s
K a t
S u m
O s a
K i r
O r t
L ę k
O k a
W a r
I w a
A k t
L a k

Zadanie do przestawienia: Niema gadu bez jadu.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Bukowski Kijów, J. Wodziński Krosno, O. Górkowa Chyrów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Jaworski Rzeszów, J. Czernecki Złoczów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, D. Sedyńska Kraków, W. Potocka Kraków, J. Jakubowska Kraków, M. Karpiński Sanok, M. Zacharska Lwów, J. Newiadomski Sanok, R. Knapik Tarnopol, J. Kopczyńska Bierzanów, J. Łopatkiewicz Krosno, J. Lisowski Kołomyja, S. Bielawski Warszawa, T. Górski Lwów, J. Radziński Rzeszów, M. Pick Łódź, W. Ostrowski Lublin, K. Świrski Sandomierz, M. Bandrowska Częstochowa. J. Kwaśniewski Piotrków, M. Wyka Rzeszów, J. Rozwadowski Wiedeń, K. Laurecki Sanok, M. Lemiszewska Stanisławów, J. Krysakowsk Lwów, J. Nowacki Rzeszów, K. Cegielski Berlin, J. Cisowsk Lwów, M. Czermiński Kraków, W. Urban Lwów, J. Wilkosz Rzeszów, H. Morawska Warszawa, M. Krawecka Rzeszów, K. Lipowski Jasło, M. Dudek Cieszyn, T. Popiel Kraków, K. Gliński Kołomyja, H. Piątek Podwołoczyska, M. Więckowska Warszawa, S. Hubaczek Tarnobrzeg, I. Brzostowski Kraków, M. Wojkowski Tarnopol, K. Wiewiórowski Janów, S. Wilczkiewicz Jasło, J. Bałuk Kraków, T. Broda Strzyżów, H. Sperling Wiedeń, M. Gromnicka Lwów, J. Kopacz Kołomyja, J. Klappholz Rzeszów, M. Barnat Cieszyn, J. Jahoda Cieszyn, J. Sapecki Poznań, K. Radoszewski Tarnobrzeg, J. Skalski Kraków, A. Stolarska Podgórze, S. Krzyżanowski Podgórze, F. Frankowicz Warszawa, H. Stopczyńska Lwów, M. Serwatowska Warszawa, J. Łopatyński Lwów, M. Karlińska Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, C. Zamorska Rzeszów, K. Lindenbaum Kołomyja, J. Ohrenstein Czerniowce, H. Zielińska Rzeszów, M. Sonntag Łódź, J. Bernstein Warszawa, S. Wasilewski Zakopane, J. Jaworski Husiatyn, K. Żmigrodzki Warszawa, J. Dymnicki Tarnobrzeg, S. Karwowski Poznań, H. Komorowski Brzeżany, I. Hołubasz Stanisławów, K. Suchecki Piotrków, M. Rogalska Warszawa, J. Stępień Budapeszt, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, A. Gralewski Kraków, A. Pankowski Kraków, A. Balicki Stanisławów, H. Grodecki Rzeszów, F. Waligórska Stanisławów, J. Antosz Krosno, W. Engelberg Rzeszów, Ch. Wang Kraków, L Sobański Warszawa, F. Obraczay Przerów, J. Rosenberg Łódź, K. Heller Wiedeń, J. Maciejowski Kamieniec, K. Dąbrowski Janów, S. Bukowska Kijów, W. Olszańska Lwów, J. Łapiński Kraków, S. Tokarski Sambor, H. Malinowska Winnica, W. Thun Kalisz, M. Kalinowska Piotrków, S. Kowalówka Kraków, K. Turecka Tarnopol, M. Arbesbauer Lwów, S. Bombachówna Lwów, R. Brandowa Jaworzno, K. Fuchs Czeremchów, K. Kaim Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Kaim, Kraków** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki

Kronika tygodniowa.

A więc nareszcie „cała Polska“ jest szczęśliwa. Wiadomo Czytelnikom z poprzedniej kroniki, że oświadczała się ona, ta „cała Polska“, za wydzierżawieniem teatru krakowskiego p. Solskiemu na dalsze sześciolecie. Nie mogła sobie ta cała Polska nawet wyobrazić, aby kto inny, zwłaszcza znany śpiewak operowy p. Bandrowski, mógł być powołany na to stanowisko. I stało się, jak życzyła sobie cała Polska, choć była wielka obawa, czy znowu jedno wielkie nieszczęście nie spadnie na naród, ponieważ gdyby tylko sześciu radców więcej nie ukorzyło się przed żądaniem całej Polski, nie do p. Solskiego lecz do p. Bandrowskiego mówilibyśmy: panie dyrektorze! Tak jest: gdyby z 34 radców nasolszczonych (nie nasolonych) 6 przeszło na stronę bandrowszczyków, otrzymałby p. Bandrowski głosów 30, a p. Solskiemu zostałoby tylko 28. Ale Opatrzność czuwa nad nami — Polska jeszcze tym razem ocalała.

Co prawda „wszystko co lepsze, co patryotyczniejsze, co więcej kulturalne“ stanęło do boju o świętą sprawę Solskiego. Z wyjątkiem *Nowej Reformy*, która ze względów familijnych przebąknęła za Bandrowskim, wszystkie inne krakowskie dzienniki w osobnych, na miejscu naczelnem pomieszczonych artykułach wołały jednym głosem: oddajcie nam Solskiego. Jak widzimy, nazwisko to posiada potężną moc łączenia wrogich obozów. Stańczyki, żydzi, demokraci narodowi, demokraci mieszczańscy i chrześcijańsko socyalni zapomnieli o swych nieporozumieniach wobec narodowego niebezpieczeństwa. Podzielili się tylko aktorzy: krakowscy stanęli w rzędzie nieprzyjaciół Solskiego. lwowscy telegraficznie piersią swą go zasłaniali. Telegram lwowski zawierał ustęp bardzo oryginalny, a mianowicie podziękowanie tym członkom komisyi teatralnej, którzy „stawiają wyżej zasługi artysty dramatycznego nad zasługi śpiewaka opery“. Gdzie Krym, gdzie Rzym — gdzie *tertium comparationis?* Może być bardzo zasłużony śpiewak, a całkiem niezasłużony aktor — i odwrotnie. I to sztuka i to sztuka. Chyba, że aktorzy lwowscy chcieli powiedzieć, że aktor jest lepszy na dyrektora teatru, niż śpiewak. Ale i to rzecz zapatrywania. Najlepszymi w Polsce dyrektorami w naszych czasach byli: Koźmian w Krakowie, Dobrzański (a właściwie jego córka Celina) we Lwowie i Dobrowolski w Poznaniu, a żaden z nich nie był nietylko aktorem, ale nawet nie był śpiewakiem. Co prawda, wszyscy oni należeli do ludzi wymagających, aby tak śpiewano, jak oni zagrali. I może właśnie ta energia była przyczyną, że umieli teatr prowadzić. Chętnie do nich dodałbym jeszcze Gawalewicza, ale niestety temu urodzonemu dyrektorowi teatru nie pozwolił nigdy los stanąć na czele większej sceny. Przypominam wreszcie Pawlikowskiego, który według zdania „opinii“ (pozwalam sobie jej nie podzielać) był „najgenialniejszym“ dyrektorem teatru.

Ale w Krakowie, o ile mi wiadomo, szalę zwycięstwa na korzyść p. Solskiego przeważyła nie „cała Polska“, nie zgodność opinii dziennikarskiej, lecz polityka. I to nie ta większa, lecz najmniejsza z najmniejszych, bo klubowo-radziecka. Zamiast obozów konserwatywnego i demokratycznego walczą obecnie w Radzie ze sobą dwie demokracye: jedna nazywająca się polską, druga tytułująca się mieszczańską. Jako prawdziwe demokracye kłócą się ze sobą zawzięcie i jedna pod drugą dołki kopie. A ponieważ demokracya polska protegowała p. Bandrowskiego, przeto demokracya mieszczańska musiała protegować p. Solskiego. Możeby wreszcie polityka nie zabrała tu głosu, gdyby nie to, że jak z jednej strony chciano przez wybór p. Bandrowskiego poprzeć pewne dążności „familijne“, tak z drugiej strony utrącenie p. Bandrowskiego nadarzało sposobność dokuczenia najbliższemu familiantowi tego kandydata. A szanowna „opinia“, nie znając spraw zakulisowych, myśli zapewne naiwnie, że obu stronom szło o dobro sceny.

Mniej niż sprawą dzierżawy teatru, „cała Polska“ krakowska zajęła się powitaniem i ugoszczeniem przybyłych do nas Słowieńców. A szkoda, wielka szkoda, bo ten mały naród słowiański zasługuje na szczerą naszą sympatyę już przez to, iż w ciężkich bardzo warunkach, nie posiadając prawie historyi, oparł się zalewowi niemieckiemu. Pozatem zarobił on sobie na naszą przychylność, a nawet wdzięczność za swą dobrą wolę, za chęć zbliżenia się do nas, za uznanie naszej kultury, za hołd oddany naszemu językowi. Przed pół rokiem założyli Słowieńcy w Lublanie „Towarzystwo Przyjaciół narodu polskiego“ w celu poznania naszego kraju, naszych dziejów, literatury, a zarazem w celu przyswojenia sobie naszego języka (nawiasem mówiąc, na krótko przedtem założyli na wzór naszej *Straży polskiej*, oparci na jej organizacyi, swoją *Straż słowieńską).* Rzecz prosta, że wiadomość o tym dowodzie sympatyi przyjęliśmy serdecznie — i zaraz naówczas powstała myśl powołania do życia w Krakowie „Towarzystwa przyjaciół południowych Słowian“. Utworzył się komitet, który na dzień 30. kwietnia naznaczył inauguracyjne zebranie Towarzystwa i zaprosił na tę uroczystość członków Towarzystwa Prz. P. w Lublanie. Zaproszenie przyjęto i wysłano reprezentacyę z kilkunastu osób, zajmujących wysokie i wybitne wśród Słowieńców stanowiska — dość wspomnieć, że przybyli między innymi marszałek i wicemarszałek sejmu kraińskiego i prezesi wielu stowarzyszeń słowieńskich. Niestety, czy wrodzona nasza ociężałość, czy brak zrozumienia ważności faktu, czy wreszcie niepraktyczność komitetu, który przyjął rolę gospodarza, a pewnie to wszystko razem złożyło się na to, iż w powitaniu gości i w założeniu Towarzystwa wzięła udział niewielka liczba obywateli Krakowa.

U nas ludzi trzeba „ciągnąć“ — komitet tego nie uczynił. Poprzestał na rozesłaniu pewnej liczby zaproszeń, zapominając, że są u nas wielkości, które czekają zawsze na osobiste zaproszenie. Więc i na kolei było osób niewiele, a co gorsza nie było ich wiele na posiedzeniu w Saskiej sali. Przybyli członkowie „Klubu słowiańskiego“, była reprezentacya „Szkoły ludowej“, było kilkunastu członków „Straży polskiej“, a pozatem kilku posłów, kilku dziennikarzy, kilku księży, kilkanaście pań i garść młodzieży akademickiej — razem 100 osób, prócz gości i członków komitetu. A powinno było być osób przynajmniej trzy razy więcej.

O przebiegu zebrania pisać nie będę, boć w dziennikach było o tem szeroko. Zaznaczę tylko, że z naszej strony znać było zbyt małe przygotowanie się do nadania odpowiedniego nastroju uroczystości (nie mam na myśli interesujących referatów). Uratowało sytuacyę zagajenie prof. Zdziechowskiego, a zwłaszcza przemówienie prezydenta Lea, raz dlatego, że było to przemówienie pierwszego reprezentanta miasta, a powtóre dlatego, że treść jego dostroiła się do ważności chwili i w odpowiednią formę była ujęta. Pozatem ton zebraniu nadawali tylko goście. Mówili z przejęciem się, z zapałem. I tu jedna ogólna uwaga. Nie brak u nas ludzi nieźle, dobrze, a nawet bardzo dobrze mówiących, ale jakże rzadko spotykamy się z silną, porywającą wymową. Mówimy potoczyście, ale zazwyczaj blado, bez silnych akcentów, bez podniesienia głosu. Nieraz to samo przemówienie, które przechodzi bez wrażenia, zdołałoby wywołać zapał, gdyby było mniej „salonowo“ wygłoszone. Tę sztukę posiadają w wysokim stopniu Czesi, a jak się świeżo przekonaliśmy, i Słowieńcy. Kto wie, czy przyczyną tego nie jest ich wiara w potęgę żywego słowa i siła przekonania — może oni mówią więcej z serca, a my dlatego, że mówić wypada. My panujemy nad sobą, oni chcą panować nad słuchaczami.

Niezbyt szczęśliwie też nadano przyjęciu Słowieńców charakter wyznaniowy. Używanie najświętszych nawet haseł nie powinno zamieniać się w nadużywanie. Zapewne, że sympatyę naszą do tej odrośli plemienia słowiańskiego powiększa wspólność źródeł kultury i wyznania, ale ciągłe podkreślanie tego ostatniego czyniło wrażenie, że jesteśmy na zjeździe katolickim. Stało się to prawdopodobnie bez wiedzy nawet tych, którzy mają prawo w tym wypadku głos zabrać. Bo i dziwnie wyglądały telegramy od stowarzyszeń katolickich i dygnitarzy kościelnych z poza Krakowa, na zebraniu, w którem nie brali udziału miejscowi dygnitarze kościelni. Również za dużo mówiono o słowianofilstwie, bo można nie być słowianofilem, a sympatyzować z tym lub owym narodem słowiańskim.

Pierwsze zbliżenie się między gośćmi a gospodarzami miało miejsce na raucie, na którym tańczono do upadłego. Jest to zapewne drobiazg, ale lepiej byłoby, aby wprzód nas poznano nie tańczących. Bo niestety panuje opinia, że my w każdej chwili tańczyć jesteśmy gotowi. Dawniej sami mówiliśmy, że jesteśmy do różańca i do tańca — różaniec gdzieś się zapodział a taniec został. W jednym z ostatnich numerów tygodnika francuskiego *La vie parisienne* znajduje się wielki rysunek „Le tour de l'Europe“, który przedstawia mapę Europy i charakterystykę zamieszkujących ją ludów. Jedne pracują, drugie się biją, inne piją, a para polska... tańcuje. Takie więc o nas panuje na Zachodzie wyobrażenie. Jest w niem naturalnie przesada, ale i część prawdy. Pamiętam jak zmarły powieściopisarz Rogosz, urządzając wycieczkę do Czech, umieścił w jej programie, ku zdziwieniu Prażan, aż dwa bale. Wracając do *La vie parisienne*, zgodnie z francuską przysłowiową znajomością spraw i rzeczy obcych, w objaśnieniach do rysunku znajdujemy, że polska para tańczy... walca i czardasza. Te dwa nasze „narodowe“ tańce są w pokrewieństwie do umieszczonej w *Figarze* notatki o złośliwem uszkodzeniu portretu Paderewskiego, którego dłuta jest postawiony świeżo w Warszawie pomnik Jagiellona. No, można darować Francuzom, że nam zamiast mazura każą tańczyć czardasza, ale chyba wykształcony europejczyk powinien coś wiedzieć o obchodzie grunwaldzkim i o tem, że Paderewski jest głośnym muzykiem a nie rzeźbiarzem. Co prawda niedawno czytałem w *Czasie*, że Kijów leży na Litwie.

Mam nadzieję, że różne wycieczki, jakie urządzamy i jakie mamy w projekcie, przyczynią się u nas do znajomości geografii dawnych ziem polskich. Słyszałem, że „Straż Polska“ oprócz wycieczek dalszych, zamierza wyruszać i w bliższe okolice, bo często krakowianin, który był w Brazylii nie miał sposobności zajrzeć choćby do Tarnowa. Obawiam się tylko, że konkurencyę Straży uczyni Eleuterya, która także ma program wycieczkowy i jak to doniosły dzienniki, już w tym roku odbyła wycieczkę na... kopiec Kościuszki.

Z Warszawy donoszą o nowym strajku ale niezbyt groźnym. Oto w pewnej instytucyi zastrajkowała służba z powodu, że na święcone nie otrzymała... indyka.

Z półek księgarskich.

Księga pamiątkowa, oraz „Album literacko-artystyczne“ jako dzieło poświęcone rocznicy Grunwaldzkiej, wspaniale wydane i opracowane przez p. Kazimierza Bartoszewicza, opuściło prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach jak również u nakładcy p. Fr. Terakowskiego w Krakowie ul. Mikołajska. Wspomniane dzieło wydane na białym, grubym welinowym papierze, zawierając mnóstwo illustracyi — odzwierciedla nietylko aktualną chwilę obchodu Rocznicy Grunwaldzkiej w Krakowie, ale przynosi mnóstwo utworów literackich odnoszących się do dziejów Polski i Litwy z okresu panowania Króla Władysława Jagiełły. — W tej „Księdze pamiątkowej“ znajdzie każdy światły czytelnik polski wszystkie drgnięcia zbiorowej duszy narodu polskiego w walce z naporem germańskim i rapsody poetyczne najznakomitszych pisarzy polskich.

Część historyczno-literacką „Księgi pamiątkowej“ wyposażono wspaniale wykonanemi illustracyami z epoki Jagiellońskiej również przydano mnóstwo illustracyi podług obrazów dzisiejszych naszych mistrzów.

Do „Księgi pamiątkowej“ dodano dwa obrazy, które mogą być osobno oprawione jako ozdoba ścian domów polskich — mianowicie „Odsłonięcie pomnika Króla Jagiełły w Krakowie“ i „Bitwa pod Grunwaldem“ Jana Matejki.

„Księgę pamiątkową“ zdobi okładka, z białego płótna z trójbarwnym wyciskiem, przedstawiającym młodzieńca polskiego ze sztandarem w ręku, podług rysunku P. Stachiewicza. — Cena tego wspaniałego dzieła pamiątkowego wynosi tylko 8 koron.

Adres Wydawcy: Franciszek Terakowski, Kraków, ulica Mikołajska.

Sport wrotkowy w Krakowie.

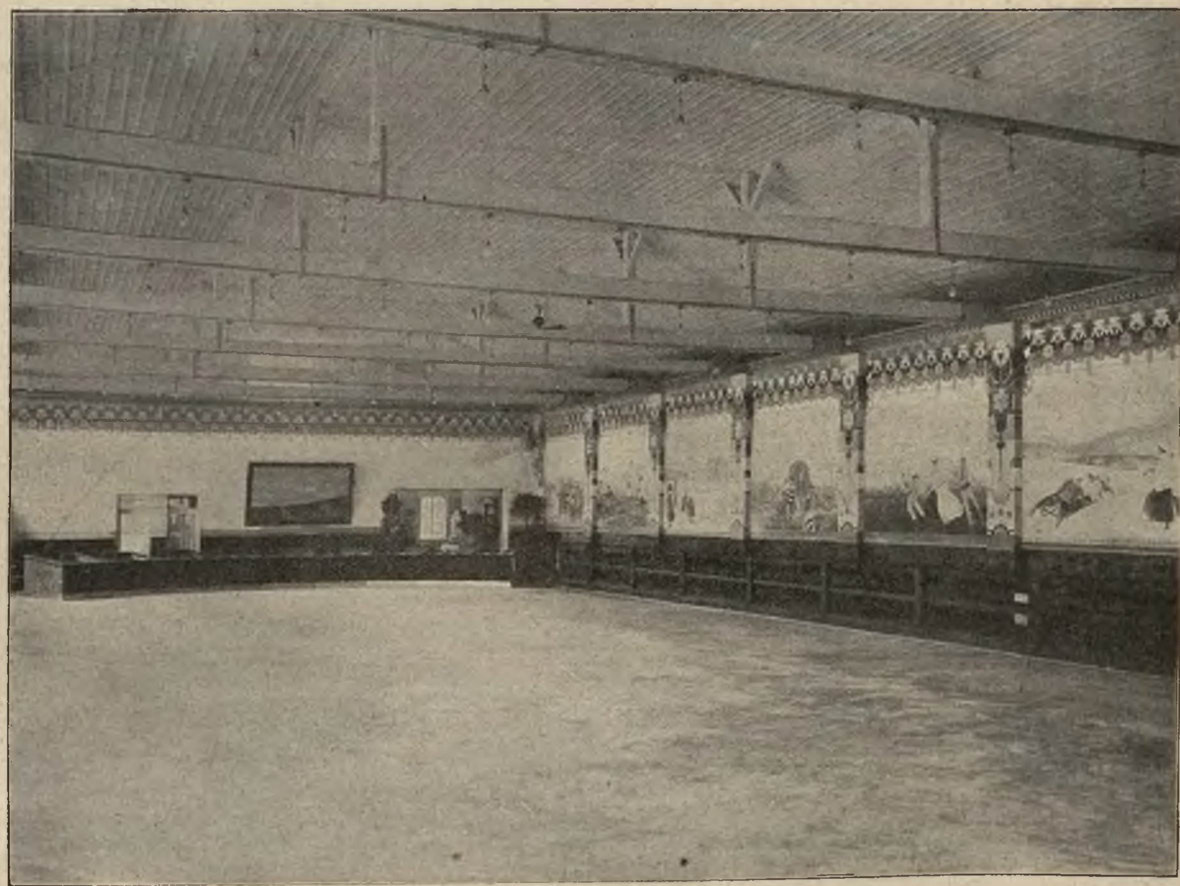
W ostatnich dniach kwietnia otwarte zostało w Krakowie miejsce zdrowej i przyjemnej rozrywki, pierwszy tor wrotkowy, The Roller Skating Rink. Sport wrotkowy, dziś w całym cywilizowanym świecie ogromnie rozpowszechniony, należy do bardzo zdrowych i bardzo lubianych w szerokich kołach publiczności.

Kraków zyskał teren dla rozwoju tego sportu dzięki inicyatywie p. Władysława Schwarzenberg-Czernego, obywatela ziemskiego z Królestwa polskiego. Na cel ten przeznaczono dawną salę teatru ludowego, oczywiście po gruntownem przerobieniu jej i zaadaptowaniu. To też urządzenie całego budynku a przedewszystkiem samego toru, odpowiada w zupełności wymaganiom współczesnym a pod względem urządzeń hygienicznych przewyższa tory zagraniczne, tem przedewszystkiem, że podczas jazdy nie ma tam zupełnie kurzu. Także wentylacya jest wzorowo urządzona. Wspaniałe, bogate oświetlenie 100 lampkami o sile 100 świec, daje pięknej sali wygląd ogromnie sympatyczny i prawdziwie europejski, do czego przyczyniają się w niemałej mierze bardzo dobre malowidła ścienne z dziedziny rozmaitych sportów, pendzla znanego artysty-malarza p. Wierciaka.

Sam tor, trwała dębowa posadzka, spoczywająca na podłożu betonowem, posiada długości 38 metrów a szerokości 16 metrów. Roi się on codziennie od mnóstwa miłośników zdrowego sportu, ślizgających się na doskonałych wrotkach wyrobu amerykańskiej firmy „Winstof“ podczas dwu seansów, rannego w godzinach 10—1 i popołudniowego 4—11 wieczór.

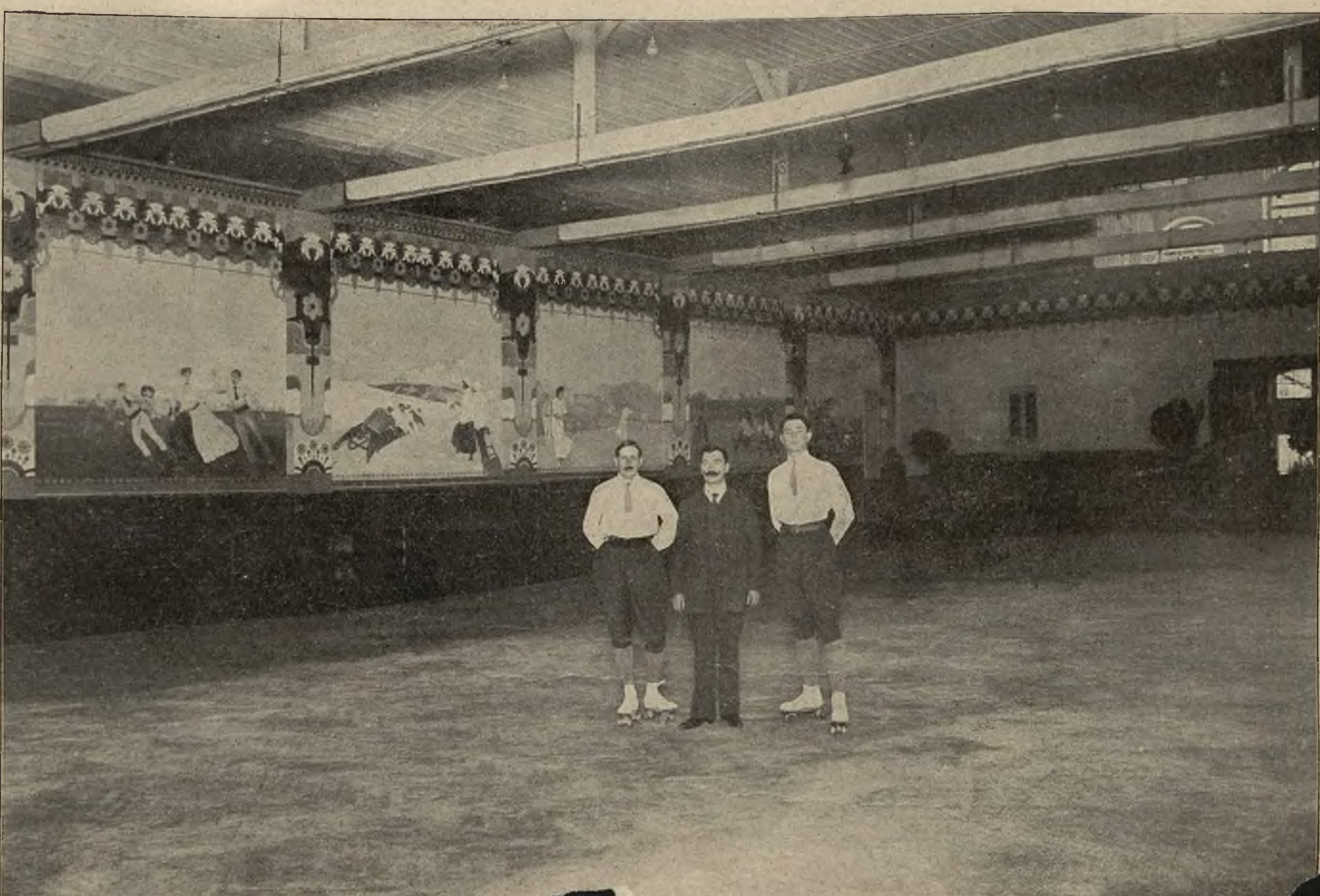
Podczas seansu wieczornego przygrywa muzyka wojskowa a interesującem urozmaiceniem są popisy „mistrzów“ jazdy na wrotkach pp. Rudolfa de Komjathy i Alfreda Bartha, instruktorów, zaangażowanych przez przedsiębiorstwo w celu udzielania lekcyi jazdy na wrotkach. Mnóstwo publiczności, bądź używającej zdrowego sportu, bądź przypatrującej się wirującym w takt muzyki parom, stwarza całość bardzo piękną i sympatyczną.

Zaznaczyć jeszcze należy, że cały tor zbudowany został i urządzony przez siły wyłącznie miejscowe, które wywiązały się bardzo chlubnie z przyjętego zadania. Przebudowania dawnego teatru ludowego dokonała firma budowlana p. Ronki pod kierunkiem p. Faryana; roboty ciesielskie wykonała znana firma p. Zielińskiego, parkiety są z pracowni p. Steinberga, roboty tapicerskie p. Rajala, a światło elektryczne instalował p. Migdziński.



Widok sali i toru wrotkowego przy ulicy Rajskiej L. 12.

Bufet obficie zaopatrzony jest również na miejscu dla wygody publiczności.



Nauczyciele jazdy na [illegible] jathy i Adolf Barth z dyrektorem Zamiarą w pośrodku.

Potworni zbrodniarze.

Władze austryackie aresztowały w ostatnich dniach w miejscowościach Kosaczówka i Okopy, w Galicyi wschodniej, w pobliżu granicy rosyjskiej koło Kamieńca Podolskiego, szajkę potwornych zbrodniarzy. Aresztowani zostali Josel Weismann, Leib Weismann i rzekomo emigrant rosyjski Wolf Steinberger, hersztowie tej szajki, a sąd lwowski, dokąd zbrodniarzy sprowadzono, prowadzi dalsze śledztwo celem wykrycia współwinnych.

Wszyscy uprawiali przemytnictwo, handel żywym towarem i szpiegostwo. Przemycając przez granicę zbiegów i wygnańców politycznych, zawiadamiali organy sąsiedniego państwa o transporcie, a te chwytały ofiary tuż za granicą. W Żwańcu, niedaleko granicy, istniała specyalna ekspozytura żandarmeryi, służąca tylko dla łatwiejszego komunikowania się z szajką. Zdarzały się i takie fakty, że zbrodniarze, nie mając podejrzanych osób, poprostu fabrykowali ich, podrzucając do walizek zbiegów zakazane broszury lub broń. Aresztowanie takich „przestępców“ kończyło się dłuższem więzieniem, a nawet śmiercią.



Potworni zbrodniarze: Josel Weismann.

Kilka jaskrawych faktów tego rodzaju, zrazu pokrytych tajemnicą, zdołano wreszcie wykryć i nastąpiło aresztowanie. Śledztwo przeciw potwornym zbrodniarzom prowadzi sędzia Józef Zgóralski.

Sensacyjne aresztowanie we Lwowie.

Z końcem ubiegłego tygodnia aresztowała policya lwowska niejakiego Pyżalskiego, byłego naczelnika policyi śledczej w Suwałkach. Skutkiem różnych nieformalności, jakich Pyżalski dopuszczał się w czasie swego urzędowania, aresztowano go w dniu 21. lutego w Suwałkach i wyrokiem sądu skazano na półtora roku rot aresztanckich; udało mu się jednak zbiec zą granicę.

W połowie marca przybył do Lwowa i zamieszkał przy ulicy Piastów u jakiejś swej rzekomo krewnej. W policyi nie meldował się wcale, niczem się nie trudnił, nie wiadomo wogóle, z czego żył. Po kilku tygodniach pobytu zwrócił jednak na siebie uwagę policyi, zwłaszcza że chcąc się wkręcić w sfery robotnicze, nawiązał bliskie stosunki z socyalistami lwowskimi i był częstym gościem w administracyi ich organu, gdzie wypytywał się o rozmaite sprawy.

Aresztowany przeczył początkowo wszystkim zarzutom twierdząc, że sąd w Suwałkach skazał go niesłusznie i usiłując przedstawić się jako nieszczęśliwa ofiara, gdy mu jednak oświadczono, że policya ma o nim bardzo dokładne i wyczerpujące wiadomości, zamilkł i prosił o odstawienie go do granicy rosyjskiej, gdzie pragnie odcierpieć nałożoną nań karę.

Rewizya, dokonana w jego mieszkaniu we Lwowie, nie dała podobno żadnych pozytywnych rezul-

---

Południowi Słowianie w Krakowie.

(Do illustracyi na str. 4).

Niedawno założono w Lublanie „Towarzystwo przyjaciół Polaków“, mające za celu zadzierżgnięcie serdecznych stosunków pomiędzy południowymi Słowianami, zwłaszcza Słowieńcami a Polską. Kraków odpowiedział na ten akt solidarności plemiennej utworzeniem „Towarzystwa Słowian południowych“.



Potworni zbrodniarze: Wolf Steinberger.

Pierwsze zgromadzenie odbyć się miało d. 30. kwietnia, ponieważ jednak statutów dotąd nie zatwierdzono, urządzono tylko zebranie dla przyjęcia gości, przybyłych na tę uroczystość przeważnie z Krainy, pod przewodnictwem p. Szukljego marszałka, i ks Lampego, wicemarszałka tego kraju.

Liczne przemówienia, wygłoszone przez przedstawicieli obu narodów, przedstawiły jasno i wyraźnie ich dotychczasowe stosunki i plany wspólnej działalności na przyszłość. Najważniejszą z poruszonych spraw wydaje nam się myśl stworzenia słoweńskich kursów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak wiadomo, południowi nasi pobratymcy nie posiadają własnej szkoły wyższej, a zatem do pewnego stopnia obowiązkiem jest naszym ułatwić im korzystanie ze zdobytej przez nas w ciągu wieków kultury. Będzie to również i dla Polaków z korzyścią, gdyż w ten sposób niosąc pomoc Słowieńcom, usuną ich z pod innych wpływów, mniej dla siebie pożądanych, i zyskają sobie sprzymierzeńca w tym dzielnym, wytrwałym narodzie, który wśród ciężkich warunków nie stracił dotąd poczucia swej odrębności i dzięki temu rozwija się świetnie pod względem kulturalnym i ekonomicznym.



Sensacyjne aresztowanie we Lwowie: Były naczelnik policyi śledczej w Suwałkach, Pyżalski.

Dodać należy, że z jedne... trony używano obu języków, a ca... duchem serdecznej szczerości i zbratania. Na zakończenie odbył się bankiet w restauracyi hotelu Saskiego. Liczne toasty jeszcze raz stwierdziły poczucie wspólności plemiennej i chęć zgodnej działalności na wielu punktach.

Głosy publiczne.

Krajowy związek zdrojowisk i uzdrowisk we Lwowie, który wytknął sobie za cel popieranie i organizowanie zdrojownictwa polskiego, a w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia dał dowody rzetelnej i celowej pracy, dąży do spełnienia swoich zadań także i w ten sposób, że stosując się do uchwał I krajowego Zjazdu przemysłowo-balneologicznego, propaguje myśl racyonalniejszego rozdzielenia frekwency kuracyuszów w naszych zdrojowiskach.



Potworni zbrodniarze: Leib Weismann.

Po porozumieniu się zatem z zarządami wszystkich galicyjskich zdrojowisk, które przyrzekły w nadchodzącym sezonie poczynić przygotowania na przyjęcie liczniejszych gości już z początkiem maja, rozesłał Związek w dniach ostatnich również odezwę do lekarzy Polaków pod wszystkimi trzema zaborami, w której podniesiono, że jednym z głównych powodów wszelkich niedomagań w naszych zdrojowiskach i skarg na nie, jest nadmierne nagromadzenie się gości w sezonie t. zw. głównym czyli II., przypadającym na lipiec i sierpień, a bardzo stosunkowo słaba frekwencya w sezonach I. i III. Objaw ten, nie dający się niczem usprawiedliwić, ma bardzo ujemne następstwa tak dla kuracyuszów, jak i właścicieli zakładów kąpielowych tudzież wszelkich czynnych w zdrojowiskach i z niemi związanych przedsiębiorstw. O ile bowiem goście narażeni są w tym czasie na ścisk, brak pomieszkań, ich drożyznę, a częstokroć i na przerwy w kuracyi z powodu braku kąpieli, o tyle właściciele wszelkich zakładów w zdrojowiskach skazani są na pobieranie dochodów ze swych przedsiębiorstw tylko przez dwa miesiące. I w tej głównie okoliczności upatrywać należy powód, dlaczego inwestowanie naszych zdrojowisk nie idzie w należytem tempie i nie może dotrzymać kroku zakładom zagranicznym, cieszącym się pełną frekwencyą kuracyuszów przez 6 a nawet 8 miesięcy w roku, dochody bowiem z dwóch miesięcy u nas nie mogą bezwarunkowo wystarczyć na zamortyzowanie większych wkładów, a tyczy się to nie tylko samych Zarządów zdrojowych, ale także i innych przedsiębiorstw ze zdrojownictwem połączonych.

Nie da się zaprzeczyć, że racye przytoczone przez Związek są istotne i prawdziwe, leży zatem zarówno w interesie publiczności leczącej się w kraju, jak i w interesie podniesienia tej gałęzi przemysłu krajowego, jaką jest nasze zdrojownictwo, by jak najszersze koła zrozumiały to trudne położenie zdrojowisk krajowych i podjęły przez Związek propagandę jak najgoręcej poparły.

Kącik humorystyczny.

Złośliwy malarz.

Do jednego z krakowskich artystów zgłosił się znany na tutejszym bruku lichwiarz, stały dostawca monety dla mistrza, będącego nieraz w kłopotach finansowych i prosił go, aby w procencie zechciał wymalować jego portret. Artysta zgodził się naturalnie.

W czasie pierwszego zaraz posiedzenia, pan Aron zwrócił uwagę malarza, iż bardzo byłby zadowolony, gdyby postać jego wymalowana była na jakiemś odpowiedniem tle, mającem związek z jego życiem, nie zaś obok zwykłej zasłony lub kwiatów. Mistrz przyrzekł zastosować się do życzenia swego klienta.

Jakże jednak nieprzyjemnie zdziwił się pan Aron gdy otrzymawszy gotowy portret ujrzał swą osobę wymalowaną na tle fasady c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych w gmachu świętego Michała.

Ze świata kobiecego.

Z jaką epoką związana jest dzisiejsza moda?

Moda dzisiejsza, zasadzająca się na prostej linii spodnic, rozpoczynającej się wysoko ponad biodrami,



1) Toaleta z voilu niebieskiego, ton *Nattier*. 2) Suknia z voilu *roet tige d'oeillet*.

maskującej zbytnie wychudłości boków i nieestetyczne oraz niehygieniczne wcięcie pasa, wzorowana jest, bez kwestyi, na modzie z czasów Dyrektoryatu. Jak u nas po spodnicach, układanych w głębokie i obfite fałdy, tak we Francyi przyszła po niezmiernie szerokich i falbaniatych strojach z czasów nieszczęsnej Maryi Antoniny.

Podobno pierwsza Józefina Beaubarnais, odznaczająca się nadzwyczajną wysmukłością i pięknością kształtów, zerwała z obfitością materyału, falbanami i marszczeniami, nadającemi sztuczność właściwej postaci kobiecej i poczęła ubierać się w obcisłe batysty i jedwabie, uwydatniając piękność biustu ściśnięciem figury poniżej niego wstążką lub paskiem, a trochę przywąskie ramiona rozszerzając koronką lub chusteczką z cieniutkiego *linou*. W takim to stroju poznał ją zwycięsca z pod Rivoli i Piramid, u tych nóżek wysuwających się z pod wąskiej, haftowanej sukni, złożył swe serce.

Do Polski strój ten, wspaniale noszony przez cesarzową Józefinę, siostry Napoleona, sławną panią Récamier i inne, wprowadzony został przez panią de Vauban, której niestety przez tak długie lata wiernym był ks. Józef Poniatowski. Za czasów przeto księstwa Warszawskiego, do pałacu pod Blachą wtargnęła po raz pierwszy moda obcisłych sukien i krótkich stanów. Kobiety strojne w nie przeżywały dni nadzwyczajnych wstrząśnień i niepokojów, gdy mężowie i synowie ich przebiegali wszystkie pola bitew Europy za gwiazdą Napoleona, zlewając je krwią i usiewając kośćmi. Przeżywały one jutrzenkę złotych nadziei, która zasnuwszy się chmurami na polach Lipska i Waterloo, zstąpić miała w czarną noc niewoli.

Moda ta królowała zatem w epoce najsilniejszych wstrząśnień, najwznioślejszych poświęceń, najpiękniejszych nadziei i, być może, największego ukochania kobiety, bo dla tych wszystkich mężów-żołnierzy, dla tych dyplomatów, usilnie zwijających bujną przędzę obfitych zdarzeń dziejowych, z których obfite korzyści dla kraju ciągnąć było trzeba, kobieta łącząca ze swem wspomnieniem pojęcie domu dawno niewidzianego, wypoczynku należnego, musiała być czemś niezmiernie drogiem i pożądanem.

Dzisiejsza moda, wzorowana ściśle na modzie Dyrektoryatu i Cesarstwa, wprowadziła bez kwestyi wielkie zmiany. Początkowo obcisła do śmieszności, utemperowała się pod tym względem obecnie tak, że elegantka ostatnich dni może chodzić nawet przyśpieszonym krokiem, nie tak prędko wprawdzie, jak jeż naprzykład, ale trochę prędzej od żółwia; wsiąść do dorożki lub tramwaju, a nawet podbiec n. p. ku upadającemu dziecku.

Odskok od mody z przed stu lat powoduje nadzwyczajne urozmaicenie toalet różnobarwnymi jedwabiami, galonami złotymi i haftowanymi drogimi kamieniami, klamrami i guzami niezmiernego bogactwa. Różnica polega i na tem, że dzisiejszy przemysł doszedł do ostatniego wyrazu artyzmu w wyrobie fałszywych kamieni i fantazyjnych biżuteryi. To, co przed stu laty byłoby uważane za rzecz w najwyższym stopniu *mauvais-genre* — włożenie sztucznego kamienia, dziś jest przyjęte nawet w sferach najpierwszych elegantek i najbogatszych kobiet. Naturalnie nie mówimy tu o kolczykach, broszce, naszyjniku lub bransolecie, ale klamry na sukni lub kapeluszu, ale ozdoby stanika, olbrzymiej długości łańcuchy przy lornetce fałszywe nie rażą już nikogo.

Na jednym tylko punkcie prawdziwie wytworna kobieta nie pozwoli sobie nigdy na imitacyę, to jest na cokolwiekbądź, co dotyczy toalety córki jej lub jakiejkolwiek młodej panienki, powierzonej jej opiece. Tu imitacya jest czemś rażącem i bardzo niesmacznem. Trudno odmówić słuszności tej zasadzie. Im później kobieta zaznajamia się z jakąkolwiek sztuką, tem lepiej dla niej. Młoda panienka może mieć do balowej sukienki jeden sznurek prawdziwych pereł, piękny *pendatif* na złotym łańcuszku, w których dzisiejsza moda dochodzi rzeczywiście do tworzenia arcydzieł, naszyjniczek opalów, ametystów lub poprostu kryształów górskich, ale zawsze kamieni, które mają wartość same w sobie, nie zaś przez sztukę wyrobienia.

Niesmacznem jest także u młodych panienek nakładanie licznych pierścionków; rękę dziewczyny, aż do włożenia zaręczynowego pierścionka, powinien zdobić nie więcej niż jeden gustowny pierścionek, a przedewszystkiem ślicznie utrzymane paznokietki.

Letni rozkład jazdy.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza:

Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się na wszystkich szlakach c. k. kolei państwowych w Galicyi i Bukowinie nowy rozkład jazdy z następującemi ważniejszemi zmianami:

Zastanawia się ruch drugich części pociągów pospiesznych Nr. 3 i 4 w letnim sezonie na szlaku Kraków-Lwów. Natomiast będą kursowały w czasie od 1 czerwca do 15 września b. r. dwa nowe pociągi pospieszne Nr. 203 i 204 o przyspieszonej chyżości między Lwowem i Karlsbadem przez Ołomuniec.

Pociąg Nr. 204 będzie odjeżdzał ze Lwowa o godzinie 2·30 po południu z Krakowa o 8·13 wieczór, a będzie przyjeżdżał do Pragi o 5·25 rano, a do Karlsbadu o 9·40 przed południem. Pociąg Nr. 203 będzie odjeżdżał z Karlsbadu o 7·08 wieczór, z Pragi o 11·10 w nocy, a przyjeżdżał o 8·13 rano do Krakowa, a 2·00 po południu do Lwowa.

Pociągami tymi będą kursowały między Podwołoczyskami i Karlsbadem wagony wprost przechodzące I. II. III. klasy i wagon sypialny, ponadto do, względnie od Bogumina wagon restauracyjny. Używanie III. klasy przy tych pociągach będzie dozwolone na szlaku Kraków-Lwów tylko na odległości ponad 100 klm.

Natomiast znosi się podobne istniejące obecnie ograniczenie przy pociągach pospiesznych Nr. 3 i 4 od 1 maja b. r.

Zaprowadza się przy pociągach pospiesznych Nr. 7 i 8 wagon I. i II. klasy bezpośrednio kursujący między Czerniowcami i Karlsbadem przez Ołomuniec w czasie od 1 czerwca do 15 września, a poza tym okresem czasu między Czerniowcami i Pragą (odjazd z Karlsbadu o 1·34 po południu, z Pragi o 5·33 po południu, przyjazd do Krakowa o 3·09 w nocy: odjazd z Krakowa o 12·45 w nocy, przyjazd do Pragi o 11·30 przed południem a do Karlsbadu o 3·41 po południu.)

Stworzono nowe połączenie od pociągu pospiesznego Nr. 2 do Berlina: odjazd z Krakowa o godz. 6·52 rano, przyjazd do Wrocławia o godz. 11·21 przed południem a do Berlina o godz. 4·40 po południu (zamiast o 2·15 po południ. względnie o 8·49 wieczór. Przy pociągu tym kursuje wagon I. i II. klasy wprost z Bukaresztu do Berlina przez Trzebinię-Mysłowice.

Pociąg posp. Nr. 7 (przyjazd do Krakowa o 3·09 w nocy) otrzymał również nowe połączenie z Berlina odjazd 4·36 po południu, a z Wrocławia o godzinie 10·00 wieczór.

Pociąg pospieszny Nr. 2 otrzymał w Boguminie korzystne połączenie do Pesztu.

Pociąg osobowy Nr. 15 (odjeżdzający z Krakowa o godz. 7·50 rano) stracił w Przeworsku połączenie do pociągu Nr. 714 do Leżajska. Połączenie to jest utrzymane za pośrednictwem pociągu posp. Nr. 3.

Lokalny pociąg Nr. 24 odjeżdżający obecnie z Rzeszowa o godz. 5·45 po południu będzie odjeżdżał z tej stacyi o godz. 6·30 wieczór, a przyjeżdżał do Krakowa tylko o 5 minut później t. j. o 10·45 wieczór. Pociąg ten uzyska w Rzeszowie połączenie od pociągu posp. Nr. 4 a straci w Tarnowie połączenie do pociągu Nr. 620. Połączenie to można jednak uzyskać za pośrednictwem pociągu pospiesznego Nr. 4.

Zaprowadzono nowy pociąg mieszany Nr. 292 z Tarnowa do Bochni, odjeżdżający z Tarnowa o godz. 1·30 po południu a przyjeżdżający do Bochni o 3·15 po południu. Pociąg ten ma w Tarnowie połączenie od poc. pospiesznego Nr. 6 ze Lwowa. Pociąg osobowy Nr. 20 uzyskał w Tarnowie połączenie w kierunku Stróż i Nowego Sącza do pociągu Nr. 618.

Przy pociągu Nr. 713 na szlaku Dębica-Rozwadów-Przeworsk przeznaczono w Tarnobrzegu 20-to minutowy postój w porze obiadowej.

Ze względu na potrzeby lokalnego ruchu między Jasłem i Rzeszowem zmieniono rozkład jazdy pociągu Nr. 1515 z Jasła. Pociąg ten będzie z Jasła wcześniej odjeżdżał i wcześniej przyjeżdżał do Rzeszowa, gdzie otrzymał połączenie do pociągu osobowego Nr. 13 w kierunku Lwowa, a natomiast utracił w Jaśle połączenie od pociągu Nr. 12·9 ze Stróż.

Pociąg Nr. 1216 z Nowego Zagórza będzie miał połączenie do pociągu Nr. 6051 kolei lokalnej Sucha-Skawce-Siersza Wodna, zamiast w Suchy, w Skawcach.

Pociąg Nr. 6352 będzie z Jaworzna wcześniej odjeżdżał i w następstwie tego otrzyma w Chrzanowie korzystne połączenie do Krakowa i Wiednia.

Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się bezpośredni wagon I. i II klasy między Warszawą i Zakopanem. Odjazd z Warszawy o godz. 2·51 po południu, z Krakowa o 12·07 w nocy, a przyjazd do Zakopanego o godz. 6·22 rano.

W odwrotnym kierunku będzie ten wagon kursował w sezonie letnim z Zakopanego do Krakowa pociągiem pospiesznym (odjazd z Zakopanego o godz. 4·00 po południu przyjazd do Krakowa o godz. 8·23 wieczór) poza sezonem zaś pociągiem osobowym (odj. z Zakopanego o 10·10 przed południem przyjazd do Krakowa o 4·45 po południu.) Z Krakowa do Warszawy będzie ten wagon w obu sezonach odjeżdżał pociągiem posp. Nr. 4 o godz. 9·55 wieczór, a przyjeżdżał do Warszawy o godz. 6·43 rano.

Zaprowadzono nowe postoje: pociągu Nr. 11 w Bierzanowie, Nr. 19 w Bogumiłowicach, Czarny i Trzcianie, Nr. 611 w Barcicach i Łowczowie, Nr. 1214 w Osielcu, natomiast zmieniono zatrzymywanie się pociągów Nr. 17 w Trzcianie, Nr. 116 w Bogumiłowicach, Biadolinach, Rzeszowie i Grodkowicach.

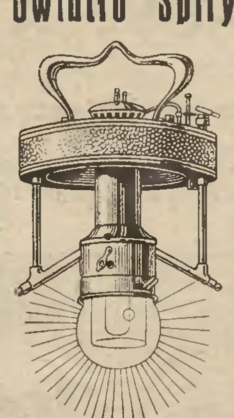
Co do pomniejszych i szczegółowych zmian można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy, wywieszonych we wszystkich stacyach. Ścienny rozkład jazdy można nabywać w głównej kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie za złożeniem, lub nadesłaniem 50 halerzy.

NADESŁANE.

Głosy publiczne.

Z Cyrku Edison: Od dnia 5. bm do 10. bm włącznie będzie w Cyrku Edison ostatni program przedwakacyjny. Atrakcyą tego programu są przepyszne zdjęcia z natury, jak wodospady u źródeł Nilu, manewry dreadnoughtów — clou zaś programu jest występ ulubionego Macinsia, który ostatecznie się już ożenił i obchodzi właśnie swoją uroczystość weselną.















DENTYSTA Dr. J. SYROP
Kraków, Plac W. W. Świętych L. 10 (naprzeciw Magistratu)

Leczy i prostuje zęby krzywo rosnące i szczęki nieprawidłowe.
Leczenie zębów chorych elektrolizą. Lecznica dla mniej zamożnych.

Lwów :: ul. Halicka 21
Lalki, Zabawki, Nowości
w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca
Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.

TELEGRAM! Dotychczas niebywałe!
Rozdajemy Koron 1500·— w nagrodach i gotówce!



Kwotę powyższą przeznaczyliśmy dla odkrywcy obrazka. Każdy, kto odnajdzie i odrysuje handlarza, **otrzyma jeden zegarek męski lub damski wartości** Kor. 20·— albo **gotówką Kor. 15·—**, pod warunkiem jednak, iż każdy przesyłający, zamówi równocześnie znakomity „Fortuna“ złoto imit. łańcuszek, a należytość za takowy K. 1·75 dołączy w markach pocztowych. Po nadesłaniu rozwiązań nastąpi rozdanie nagród. — Wszystkie przesyłki należy nadsyłać do: **Patria-Zentrale A. Se fert. Wien, VII, Neubaugasse 63.**

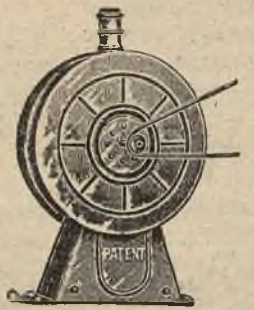
Nazw.................. miejsc.................. ul..................

Nowość XX. wieku! Patent we wszystkich państwach. 3000 obrotów na minutę!

SENSACYA!



SIŁĘ JEDNEGO
CZŁOWIEKA
można uzyskać przez użycie mej turbinki wodociągowej. Niezbędne dla zegarmistrzów, dentystów, ślifierzy, ślusarzy.



W połączeniu z odpowiednią dynamo świeci 10—15 lampek elektrycznych. — Wody zużywa zadziwiająco mało. Szybkość obtrotów łatwo się reguluje.

9 koron sztuka Znakomite do lokali restauracyjnych w połączeniu z wentylatorem. **9 koron sztuka**

Wysyła za zaliczką. Nie liczy porta i opakowania, jeśli należytość zostanie z góry przesłana.

Wł. J. Gargul, Bochnia.

Proszę zażądać prospektu.
Zastępstwo na Kraków i Podgórze: **Stanisław Łach, Kraków, ul, Czysta l. 8.**

1000 koron nagrody dla łysych i bez zarostu.



Dyskretne opakowanie.

Wspaniałą brodę i bujny porost włosów można uzyskać w przeciągu dni ośmiu, przez używanie Cara-balsamu do włosów. Balsam ten pozwala uzyskać gęste włosy wszystkim łysym, jak również i tym, którzy cieszą się dotąd zbyt rzadkim zarostem.

Cara jest najlepszym wytworem nowoczesnej wiedzy na tem polu i jedynym balsamem, który rzeczywiście regeneruje włosy i zarost nawet u starców. Z tego powodu używają go powszechnie na całym świecie młodzi i starzy.

Cara-Balsam do włosów, wzmacnia obumarłe cebulki włosowe w niespełna parę dni, tak, że każdy może uzyskać w ciągu bardzo krótkiego czasu bardzo silny porost włosów. Nieszkodliwość gwarantujemy.

Jeśli to jest kłamstwem, płacimy
1000 koron netto
wszystkim łysym, bez zarostu i o rzadkim zaroście, ktorzy Cara-Balsamu używali 4 tygodnie bez skutku.

Pan Józef Silhavy pisze:
Szanowna Firmo! Ponieważ przyjaciel mój już w przeciągu 3 tygodni uzyskał bardzo bujny zarost, więc proszę uprzejmie o nadesłanie mi jednego pakietu Balsamu Cara za 6 koron za pobraniem pocztowem. Z wysokiem poważaniem.
Józef Silhavy, Erszebetfalva. Ungarn.

Do Zakładu Cara w Kopenhadze.
Za przesłaną paczkę Cara, serdecznie dziękuję. Pańskim środkiem do włosów zosługuję się od dni 12 ze znakomitym skutkiem. Włosy przestały wypadać, zostały niezwykle wzmocnione i niemało podrosły, od czasu, gdy uciekłem się do Pańskiego przetworu. Lecz i broda moja bez kwestyi znacznie urosła. Próbowałem już przedtem najrozmaitszych środków na porost włosów, lecz wszystko napróżno. Dziękuję Panu z całego serca za Pański niezrównany preparat, zaznaczam, że gorąco polecał go będę wszystkim znajomym, mogącym go potrzebowac i kreślę się prawdziwie wdzięczny **O. V. M.** Kopenhaga.

Cara nadaje włosom i brodzie połyskujący i falisty wygląd, sprawia, że układają się miękko. Wysyłamy po otrzymaniu należytości z góry, lub za pobraniem pocztowem na cały świat skoro tylko otrzymamy wiadomość.

Paczka Cara kosztuje 6 koron, dwie paczki koron 10.
Cara Haus, Kopenhagen K. 308. Dänemark.
(Listy frankuje się 25-halerzową marką, kartki 10 h.)

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretowe „Framos“. Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest **„Wata Salvesol“**, umieszczona w ustniku, własności te podwyższa i potęguje. **„Framos“** nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średnio mocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać**, czy na pudełku jest słowo „Framos“ i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Mr. W. BEŁDOWSKI
Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych w Krakowie.

Do mebli, marmuru, parkietów oszczędza
„CIRINE“ czasu i trudu

Dnia 2 10 1906.
Pani rad. rej. **Heising** w Münster (Westfalia).
Z „Cirine“ jestem nadzwyczaj zadowoloną. Nadaje się znakomicie do parkietów, linoleum, mebli i marmuru. Oszczędza się czasu i trudu.
Wszędzie do nabycia.
1/1 flaszka Kor. 3·—, 1/2 flaszki Kor. 1·70.
Jedyny wytwórca: **J. Lorenz & Co., Eger i B.**

Rentowny wyrób likierów!

Renomowana firma fabryczna podejmuje się urządzenia pracowni do wyrabiania likierów **według praktycznej metody** reflektantom, którzy posiadają odpowiednie lokale i rozporządzają odpowiednim kapitałem. **Wysoki zysk udowodniony.** Bezpłatna informacya, koncesya oraz gruntowne wyszkolenie przez wypróbowanego fachowca na miejscu.
Tylko poważne zgłoszenia pod **„Spiritnosen 90453“** do
M. Dukes Nachf. Annoncen-Expedition
Wiedeń I., Wollzeile 9 zostaną wysłane dnione.

Gotuj na zapas.

Oszczędne i praktyczne!



Pojedyncze, solidne bez zarzutu!

Oryginalne Weck'a naczynia szklane i aparaty do utrzymania wszystkiego świeżem, umożliwiają **naturalny sposób życia.** Przeszło 1,000.000 w użyciu! **Znaczna oszczędność** na czasie, pracy i kosztach (konserwy owocowe nakładać bez cukru).
Zawsze gotowe obiady, pokarmy dla chorych i zaprawa mleczna dla dzieci.
Wyczerpujące objaśnienia przesyła bezpłatnie
J. Weck, Sp. z ogr. por.
Główny skład rozsyłkowy **Karol Müller**
M. Schönberg Nr. 160.

Kapsułki laricynowe
Dra Kleina
(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (rzeżączkę) i każdą zaraźliwą **męzką i kobiecą chorobę**; dla żołądka zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniejsze jak podobne środki zagraniczne (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierwszorzędne fachowe świadectwa.
Duże pudełko **K 2·50.** Wysyłka pod dyskrecyą tylko za zaliczką. Fabrykacya jun. **Illés'a,** aptekarza, Szabadka. Główny skład i wyrób własny
Jfj. **Jllés Antal, Aptekarz w Szabadka**, Węgry,

Franciszek Niewczyk
Lwów, Chorążczyzna l. 7



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. dętych.
Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami.
Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco

ZAPOBIEGLIWE MATKI
Poco te wszystkie sztuczne środki odżywcze? W częściach roślin znajduje się dostatecznie zdrowego pokarmu.
Dlatego jest **naturalne** odżywianie Rosen'a **ziołami dla dzieci** najlepsze, **czyści krew**, działa na **dobry sen**, **jędrne ciało, silne kości**, zapobiega przed ang. chorobą, a w lecie przed tak zastraszającą biegunką u niemowląt.
2 pudełka K 2·40, 6 pudełek K 6·—, 12 pudełek K 11·—
Mag. farm. Rosen, apteka w **Sitzendorf Nr. 85 A.** koło Wiednia, dolna Austrya.

ZAKŁAD KRAWIECKI
JÓZEFA NOWORYTY
w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH
Materyały i krój angielski
Leona Grabowskiego
Wykończenie artystyczne
właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36 — **Telefon Nr. 361**

Żądajcie kart do gry tylko wyrobu krajowego, które są artystycznie i trwale wykonane. Z pierwszej galicyjskiej fabryki **we Lwowie, ul. Kleparowska L. 6.**

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

56

Złodziej doznał dziwnego uczucia. Zdawało mu się, że stoją ciągle na jednem miejscu, a tylko szosa rozrzyna się na dwie równe połowy o dziób samochodu i zapada gdzieś pod nimi z zawrotną szybkością w przepaść. Panajon zamknął oczy i chciał zatkać sobie uszy. Niestety, uczuł, iż za mało ma rąk, by się trzymać mocno na swem siedzeniu. Poryw wiatru chciał go wyrwać z samochodu. Otworzył oczy. Byli za miastem. Nie rozróżniał nic dokoła siebie. Spojrzał na Piotra Cartelegue'a. Młody człowiek siedział nieruchomo. Twarz jego miała jakiś zimny, spokojny i poważny wyraz. Więcej był obecnie podobny do matematyka, rozwiązującego w ciszy gabinetu trudne zadanie, niż do szofera jadącego z szybkością stu kilometrów na godzinę. Nie znać było na nim żadnego podniecenia. Był on tylko tym spokojnym, roztropnym i śmiałym Piotre Cartelegue'm, który zdobywał pierwsze nagrody na wyścigach.

— Jest wspaniały! — rzekł do siebie głośno Panajon, przejęty podziwem.

W dali przed nim ukazał się jakiś samochód. W kilka sekund dogonili go. Piotr nagle powiększył szybkość i w jednej chwili wyprzedził swego kolegę, który, zdawało się, iż stanął na miejscu.

— Głupiec! — rzekł.

— Kto? — zapytał Panajon.

Oszołomienie jego już minęło. Zaczął przyzwyczajać się już do tego ogłuszającego prądu powietrza koło uszu i do tego bezustannego grzmotu pod nogami. Mógł mówić.

— Szofer tego samochodu, który minęliśmy — odpowiedział młody człowiek. — Robi co najmniej sześćdziesiąt...

— Więc co?

— Za dużo! O wiele za dużo!

— Ale my robimy dwa razy tyle!

— A nawet więcej, gdyśmy go mijali — tłómaczył Piotr, zwalniając trochę biegu. — Przez dwie sekundy robiliśmy sto sześćdziesiąt... Lecz ja tak prędko jadę bardzo rzadko, a zwykle jeżdżę wolno... Przytem jestem panem swego oka i ręki... W życiu swem nie przejechałem nawet jednego kurczęcia... I teraz nawet przy takiej szybkości odpowiadam za bezpieczeństwo.

— Cudownie! — podziwiał Panajon.

— A tamtym samochodem kierował mały Garrigue...

— Pan go poznał? Sapristi! Dla mnie on tylko mignął jak cień!

— Garrigue zaś — mówił dalej Piotr — jest niezgrabiaszem... Sam o tem wie dobrze... I dlatego ganię go, choć pozwalam sobie jechać prawie trzy razy prędzej...

Rozmawiając, młody człowiek nie przestawał baczyć na drogę. Wzrok miał utkwiony bezustannie na trzysta metrów przed sobą, gdyż na takiej tylko odległości mógłby zatrzymać samochód w razie jakiej nagłej przeszkody.

Ukazała się brama Lasku.

— Baczność! — zawołał Piotr.

Zwalniał biegu. Dwie dorożki samochodowe stały przy bramie i zagradzały drogę. W jednej chwili wszystkie trzy samochody zrównały się.

Piotr wołał, by mu zrobili miejsce. Szoferzy byli w biurze rogatkowem. Wybiegli zaraz i siedli na swe wehikuły.

— Jedną chwilkę! — poprosił Panajon.

Wyjął z portfelu banknot pięćsetfrankowy i podał go najbliższemu szoferowi, mówiąc:

— Dwadzieścia pięć luidorów! Proszę dać mi swe futro!

Szofer zrzucił z siebie zaraz futro i podał je Panajonowi, a wziął banknot. Zrobił dobrą zamianę. Za rzecz wartości pięćdziesięciu franków dostał dziesięć razy tyle.

— A teraz miejsce!

Dorożki usunęły się i wyścigowiec pomknął przed siebie.

— *Sacrebleu!* — zaklął Piotr. — Pamiętałem o czapce i okularach dla pana... A zapomniałem o najważniejszej rzeczy... Powinienem był zwrócić uwagę, że pan nie ma nawet swej zarzutki.

— Została ona u pana Jacksona — odrzekł Panajon.

— Nie było panu za zimno?

— Nie... Jest dzisiaj dość ciepło... Przy takiej jednak szybkości lepiej jest być czemś okrytym... Ten dyabelski wiatr wchodzi mi za skórę...

Lasek przejechali jak błyskawica. Teraz jechali wzdłuż Sekwany.

— Dobra droga — rzekł szofer. — Z tamtej zaś strony jest jak najgorsza, pełna wyboi...

— A propos drogi — zauważył Panajon — dlaczego pan chce jechać przez Chateauroux, Perigneux i Mont de Marsan zamiast wprost za Expressem przez Tours, Poitiers i Bordeaux?

— Pierwsza z tych dróg jest prostsza... Dopiero w Dax spotkamy tor kolejowy... Jeżeli Express tam jeszcze nie przeszedł, będziemy na niego czekali...

— A jeżeli już był?

— Pojedziemy dalej, ale już w pobliżu linii, by widzieć przed sobą pociąg, który gonimy... Uwaga! Skręcam!

Przejechali most Sevres, minęli małe miasteczko i zagłębili się w lesie Meudon.

Chatenay, Fresne, Choisy-le Roi, Villeneuve-Saint Georges, Vigneux, Draveil ze swymi lasami, willami i ogrodami jawiły się przed nimi i ginęły zaraz jak w kinematografie.

— Wjeżdżamy na drogę narodową numer 20 — zwrócił Piotr uwagę...

Przyśpieszył biegu. Jechali na południe ku Orleanowi. Pojawiały się teraz wzgórza. Za każdym razem, gdy zjeżdżali z jakiego pagórka, Panajonowi wydawało się, że samochód wraz z nimi przewraca się do góry nogami... Gdy dojeżdżali do stóp następnego, zdawało mu się, że samochód zaryje się teraz w ziemię. I zaledwie doznał tego dziwnego wrażenia, już ono ustępowało, by po chwili powtórzyć się znowu. Na szczycie wzgórza droga wyglądała jak ucięta i nie było nic widać oprócz pustki i nieba, a pustka była dla niego przepaścią, w którą samochód zaraz się pogrąży... I Panajon ze ściśniętem ze strachu gardłem, nie mógł powstrzymać się, by nie unosić się ze swego siedzenia i nie wypatrywać tej drogi niewidzialnej, na której czeka ich nowa przeszkoda. Nie jechali jednak jeszcze całą szybkością. Dopiero na trzydzieści sześć kilometrów przed Orleanem, gdzie droga jest szersza, przyjęli szybkość stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Zwolnili dopiero przed samym Orleanem. Wjechali przez przedmieście Saint-Vincent, minęli miasto i przebyli Loarę. Droga numer 20 ciągnęła się jeszcze przed nimi i znowu przyśpieszyli biegu.

O trzeciej godzinie po południu ujrzeli Chateauroux. O trzeciej minut dwadzieścia byli na trzysta metrów przed wjazdem do miasta. Spora gromada ludzi zagradzała im drogę. Piotr zatrzymał się tuż przy nich. Tutaj przygotowany był telefonicznie przez inżyniera z fabryki pierwszy posiłek dla jadących. Czekał na nich właściciel restauracyi z kelnerami i duży tłum ciekawych, którzy dowiedzieli się o tym przejeździe.

Nikt w całej Francyi nie był popularniejszy od króla stu dwudziestu koni. W chwili, gdy stanął, powitały go huczne okrzyki, brawa, powiewanie kapeluszami.

Mechanicy rzucili się odrazu do białego od kurzu samochodu i wzięli się gorączkowo do pracy. Jedni nalewali benzynę, drudzy naoliwiali wszystkie śruby, inni wsunęli się pod samochód i sprawdzali łańcuchy. Inni wreszcie badali mechanizm, a reszta zmieniała szybko pneumatyki.

Piotr i Panajon wysiedli. Podszedł do nich restaurator z kelnerami, niosącymi filiżanki bulionu z jajami.

— Dziękuję! — rzekł młody człowiek, biorąc filiżankę.

Podnosił ją do ust, gdy wzrok jego padł na Panajona.

Złodziej chwiał się i mrużył śmiesznie oczy.

— Co panu jest? — zapytał Piotr.

— Nogi mam jak sparaliżowane — odpowiedział Panajon. — Nie mogę chodzić... A przytem czuję się...

— Jak pijany?

— Tak...

— Nie mogło być inaczej po takiem przejechaniu dwustu pięćdziesięciu kilometrów... Zwłaszcza, że to jest pierwszy pański taki kurs... Przejdzie to! niech pan opanuje nerwy!

Panajon chwycił podaną sobie filiżankę i zaczął pić. Piotr uczynił to samo.

— Przyniosłem także — rzekł restaurator — wina szampańskiego i bordo...

— To dobrze! — odezwał się Panajon.

— O, nie! — odparł Piotr. — Ani jednej kropli wina! Mogłaby ona nas drogo kosztować! Dalej! W drogę!

I Piotr siadł zaraz. Panajona, który nogi miał jeszcze odrętwiałe, podsadziło dwóch kelnerów.

Wszyscy obecni odkryli głowy i życzyli szczęśliwej drogi.

— Do widzenia! Dziękujemy! — odpowiedział im złodziej.

Piotr kłaniając im się głową i ręką, ruszył. Wkrótce wszyscy pozostali w tyle, a pożegnalne ich okrzyki ginęły gdzieś w dali. Zaczęła się jazda. Samochód z ustawicznym miarowym łoskotem swych czterech cylindrów, pędził z zawrotną szybkością naprzód, wśród zmieniających się co chwila krajobrazów. Przy wjeździe do Perigneux znaleźli przygotowany dla siebie drugi posiłek. Piotr i Panajon zeszli i tym razem z samochodu, lecz gdy złodziej chciał z powrotem zająć swe miejsce, musiano go jak pakunek położyć na siedzeniu, nie władał bowiem zupełnie swemi nogami.

Nastąpiła już noc. Zaświecono latarnie i ruszono naprzód. Nadzieja schwytania Maksyma Dureta podtrzymywała Panajona.

— Ja pierwszy wezmę go za kołnierz — powtarzał sobie dla zachęty. — Mój pierwszy kułak ujrzy pod swym nosem...

Miewał jednak i chwile zwątpienia. Noc była bezksiężycowa i ciemność otaczająca jeszcze bardziej go przygniatała. Latarnie co prawda rzucały na kilkadziesiąt metrów przed siebie błyszczące światło. Widać było białą drogę. Lecz na wszystkich zakrętach, gdy droga ginęła im gdzieś z oczów, zagłębiali się w ciemnościach, jakby padali gdzieś w przepaść. Gdy dojechali do Mort-de-Marsan, do trzeciego punktu posiłkowego, złodziej nie chciał już wysiadać z samochodu. Czuł, że nogi już go nie utrzymają. Wypił za to podwójną porcyę bulionu.

Ruszając znowu, Piotr spojrzał na zegarek.

— Ósma dwadzieściadziewięć — rzekł. — Do Daxu mamy jeszcze pięćdziesiąt kilometrów... z nich trzydzieści po dość dobrej drodze, a reszta po doskonałej... Ekspress wyjeżdża z Dax o dziewiątej czternaście... A więc go mamy!

Samochód zdawał się pędzić z coraz większą szybkością.

— Oh! oh! A to co? — zdziwił się nagle Panajon.

Otaczające ich ciemności stały się jeszcze ciemniejsze i złodziej usłyszał nad swą głową jakiś dziwny szmer.

Przejeżdżali przez las dębowy i liście gałęzi poruszanych przez powiew wiatru, powstający z szybkiej jazdy wydawały jakby metaliczny dźwięk.

— Mamy go! — powtarzał od czasu do czasu Piotr spokojnym tonem.

Nagle usłyszeli jakiś trzask i motor zaczął się kręcić z szaloną szybkością.

Piotr ze swą zimną krwią, która go nigdy nie opuszczała podczas jazdy, wstrzymał zaraz samochód.

— Co się stało? — zapytał Panajon

— Łańcuch pękł — odparł spokojnie młody człowiek.

— Psiakrew!

— Niech pan zejdzie i pomoże mi...

Piotr wyskoczył i zdjął latarnię, by świecić sobie przy robocie. Panajon, podniecony myślą, że mogliby wypuścić z swych rąk Dureta, wyczołgał się jak mógł z samochodu i przysiadł przy swym towarzyszu. Piotr wziął się odrazu do zakładania nowego łańcucha. I obydwaj w zupełnem milczeniu począ się, pracowali zawzięcie. W kilka minut reparacya została skończona.

— Naprzód!

— Niech mi pan rękę poda, bym siadł.

Piotr wciągnął do samochodu Panajona i pomknęli naprzód.

— Nie trafimy na czas do Daxu — rzekł po chwili młody człowiek.

— Nie?...

— Nie!... Chyba że się pociąg spóźni, co się nieraz zdarza...

Samochód pożerał przestrzeń.

Wkrótce ukazały się w dali błyszczące punkciki.

— Dax! — rzekł Piotr. I zaraz zawołał:

— Baczność! Skręt!

Skręcił na prawo. Prawie jednocześnie znaleźli się na placu przed dworcem. W tej chwili jednak rozległ się gwizd parowozu i wagony z dużemi jasno oświeconemi szybami zaczęły mijać przed ich oczami. Ekspress nie spóźnił się i odjeżdżał w porę.

Piotr i Panajon patrzeli w milczeniu.

Nagle złodziej zawołał:

— Tam... W dining car... Widzi pan?...

Tuż przy oknie w wagonie restauracyjnym siedział Maksym Duret i kończył obiad. Widzieli go tylko przez dwie sekundy. Teraz mieli przed sobą tylko ogromną czerwoną latarnię, zawieszoną na ostatnim wagonie. Samochód zrobił obrót na placu i puścił się w pogoń za pociągiem. Dojechali razem do Saint-Geours, tutaj jednak Ekspress nie zatrzymywał się. Przy Saint-Vincent wysunęli się znacznie naprzód. Panajon obróciwszy się, ujrzał dwoje ogromnych błyszczących oczów parowozu, który, zdaje się, gonił teraz samochód. Lecz i w Saint Vincent nie zatrzymał się.

Nagle w tyle samochodu rozległ się trzask, który Piotr swem czujnem uchem zaraz odróżnił od zwykłego łoskotu maszyny. Młody człowiek stanął natychmiast.

— Ach! nieszczęście! — zawołał Panajon.

Ekspress dogonił ich, minął i ginął w ciemnościach.

— Guma pękła! — rzekł Piotr.

— *Nom de nom de nom!*... Kiedy to się już zaczyna.

Złodziej znowu zsunął się z swego miejsca i pomagał zakładać nowy pneumatyk. Wkrótce gotowi byli do drogi.

— Naprzód!

I ruszyli z szaloną szybkością, by odzyskać stracony czas. Na kilka jednak kilometrów przed Bayonne zaczęła się zła droga. Musieli mimo woli zwolnić biegu, by uniknąć gorszego jeszcze przypadku. Gdy znaleźli się przed stacyą w Bayonne, Ekspress mknął już do Biarritz. Zrównali się z nim dopiero w Saint Jean-de-Luz, lecz i tu ich wyminął.

Panajon to klął to jęczał naprzemian.

— Ach! gdybym nie był tak ochwacony — rzekł, gdy pociąg ruszał nam z przed nosa — wskoczyłbym w biegu do tego przeklętego Expressu!...

— I ja również — odpowiedział Piotr. — Ale nie jestem pewniejszy od pana swych nóg... Moje zmęczenie nie jest tak wielkie jak pana... przyzwyczaiłem się już do szybkiej jazdy... nie umiem jednak sztuk gimnastycznych... Na razie więc jesteśmy obydwaj równej wartości...

Rozmawiając ze swym towarzyszem, Piotr nie tracił z uwagi drogi i ciągle powiększał szybkość. Przejechali jak błyskawica przez most na Nirelle i przez Ciboure. I znowu zdystansowali swego rywala. Gdy mijali Express, Panajon zawołał:

— Widzę go znowu!...

Przez szybę jednego z wagonów widać było sylwetkę prezesa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Arytmo-logogryf.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Kwadraty, kreski i cyfry zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko polskiego poety i jego pseudonim.

				□				
			—	□	8			
		—	—	□	1	7		
	—	—	—	□	2	4	5	
		—	—	□	5	3		
			—	□	6			
				□				
			—	□	3			
		—	—	□	3	9		
	—	—	—	□	12	11	10	
		—	—	□	11	6		
			—	□	6			
		—	—	□	13	10		
	—	—	—	□	12	10	15	
—	—	—	—	□	4	11	10	14

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Dopływ Wisły. 3. Ptak drapieżny. 4. Grzyb. 5. Ptak. 6. Dopływ Rodanu. 7. Spółgłoska. 8. Owad. 9. Inaczej mieszkanie. 10. Oznaczenie wielkości. 11. Malarz polski. 12. Roślina użyteczna. 13. Inaczej barwa. 14. Maleńkie ptaszki egzotyczne. 15. Imię męskie.

Zadanie przysłowiowe.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

1. Każda Teresa ma swoje interesa.
2. Każdy kupiec swój towar chwali.
3. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.
4. Po nici do kłębka.
5. Jak komu grają, tak mu nóżki drgają.
6. Kazał pan, musiał sam.
7. Chleb i woda nigdy się nie przeje.
8. Kto koło mąki chodzi, powalać się musi.
9. Co komu dolega, tego nikt nie czuje.
10. Baba z wozu, koniom lżej.

Szarada.

Ułożył J. Piątkowski, Ujezna.

Pierwsze, drugiego pierwsza litera
Jest to przenośnia niejako siły,
Każda maszyna w sobie zawiera
A inne przez nią jak gdyby żyły.

Pierwsze, jak było, bez żadnej zmiany
W drugiem dwie pierwsze, druga z pierwszego
Jest to dziś środek powszechnie znany,
Pan to mieć musi, chłop nie zna tego.

Drugie przy każdej musi być łodzi
Okręt go także każdy posiada,
Gdy się zepsuje, albo uszkodzi,
To podczas wichru podróżnym biada.

Trzecie wraz z pierwszem nakrywa łoża,
Całość raz w roku zaś się odbywa,
Albo też jest to dziewczyna hoża,
Która wesoło na łące śpiewa.

Trójkąt magiczny.

Ułożył M. J. Lefas, Warszawa.

Rząd pionowy i pierwszy poziomy odpowiednio odgadniętych wyrazów utworzą imię i nazwisko znakomitego polskiego malarza.

□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
□	—	—	—	—	—	—	—	—		
□	—	—	—	—	—	—	—			
□	—	—	—	—	—	—				
□	—	—	—	—	—					
□	—	—	—	—						
□	—	—	—							
□	—	—								
□	—									
□										

Znaczenie wyrazow: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej krzywda. 3. Miasteczko w Galicyi w obwodzie Sanockim. 4 Inaczej grota. 5. Część mieszkania. 6 Inaczej próżniak, nygus. 7. Osada. 8. Papiery urzędowe. 9. Waga. 10. Miara powierzchni. 11. Spółgłoska.

Arytmogryf.

Ułożył A. Szuber, Zbaraż.

Kwadraty i cyfry zastąpione odpowiednio literami utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, uwidoczni nam pseudonim (imię i nazwisko) współczesnego polskiego powieściopisarza.

					□					
				1	□	2				
			3	4	□	2	5			
		6	5	7	□	8	9	10		
			11	12	□	13	5			
				2	□	14				
			15	7	□	9	5			
		2	16	5	□	12	17	18		
4	7	10	17	12	□	17	14	19	20	4
	3	14	17	21	□	18	14	19	5	
	2	5	7	3	□	8	2	22	13	
17	10	3	12	4	□	2	12	23	5	8

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Okres czasu. 3. Materyał budowlany. 4. Miejscowość, pamiętna zwycięstwem Napoleona. 5. Rzeka w Polsce. 6. Rodzaj zębów. 7. Stolica jednego z krajów koronnych austryackich. 8. Część instrumentu muzycznego. 9. Dramat Zuławskiego. 10 Rzeka w Galicyi Wschodniej. 11. Drogi kamień. 12. Nazwisko i imię jednego z królów polskich.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. K. Skawina.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:

Czar, dama, mat, het, boa, tace, g.

Szarada.

Ułożyła Helena Dorożyńska, Niżborg Nowy.

Pierwsze i trzecie są wierzchnią powłoką drzew
Drugie z trzeciem człowieka mami,
Całość owady, pijące ludzką krew,
Pełno ich nad wodami.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Józefa Niepołomskiego:* **W prochu ziemi.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.